Nr. 53. Lwów — Piątek dnia 6 Marca Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy / Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kolety pan. Jutro: św. Tomasza z Ak. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 6 m. 47, Zachód „ 5 „ 43 | Długość dnia g. 10 m. — Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 marca.

W Waszyngtonie odbył się w tych dniach kongres kobiecy. Zwolenniczki równouprawnienia, zwane także emancypantkami, zebrały się na wiec ogromny, który miał być międzynarodowym i był nim o tyle, że w istocie nietrudno w Ameryce o rozmaitość w kolorze ludzkich skór i typów. Że gwar był przeraźliwy, to się rozumie samo przez się, jednakże sprawiedliwość każe przyznać, iż pod jednym względem nie było to „Wiele hałasu o nic." Świat, demokratyzując się i republikaniąc, robi się bardzo niegrzeczny; znane wyrażenie „my rządzim światem, a nami kobiety" staje się paradoksem. Oto dowód: jakiś lichy kozaczyna Aszynów, skończony nicpoń, nieumiejący nawet czytać, był przez kilka dni ciekawym meblem w paryzkim salonie pani Adam i tyle niedorzeczności narobił, że rosyjska konsularna policya kazała mu wracać na stepy kirgizkie. O tem zaraz doniósł wczorajszy telegram, a tymczasem o waszyngtońskim kongresie kobiet kabel milczał, jak gdyby był zdania, że o żonie Cezara powinna trwać cisza. Z tego powodu dopiero dziś — równo w tydzień po kongresie — dowiadujemy się o nim z angielskich dzienników i zaraz śpieszymy z niniejszą relacyą.

Na kongresie najbardziej się odznaczyła panna Florencya Balgarnie, Angielka, która płomień i żądła miała w ustach. Mowa jej zajmuje w druku dwadzieścia siedm sążnistych stronnic, ale czy tyleż myśli było, tego w pośpiechu nie obliczyliśmy. Nie wiemy, dla czego ta panna stale mówiła „my." I tak rzekła: „My jesteśmy twórczyniami ludzkości, a zatem sama przyroda przyznaje nam prawo do wpływu na społeczne stosunki. Niemniejsze od mężczyzn płacimy podatki, więc i korzyści z nich musimy ciągnąć te same. Z podatków opłaca społeczeństwo wszystkich swych urzędników, a więc najmniej połowa tych posad do nas należy. Kto jednak chce mieć zyski musi pierwej zdobyć prawa, a zatem przedewszystkiem domagajmy się dla siebie prawa wybierania i wybieralności. Mężczyzni postawili na porządku dziennym powszechne głosowanie, lecz — egoiści! — myślą przy tem tylko o sobie, o powszechnem głosowaniu mężczyzn. To pokazuje, że ufać im nie możemy. Gdy już zdobędziemy prawo zasiadania we wszystkich instytucyach prawodawczych, wówczas ordynacya wyborcza musi być zmieniona, bo jeślibyśmy razem z mężczyznami głosowały na kandydatów, albo kandydatki, to zawsze będziemy przegłosowane i tak równouprawnione w teoryi, będziemy w praktyce stale gnębione, jak teraz. Więc wybory powinny się odbywać osobno: kobiety muszą mieć pewną liczbę poselskich krzeseł, równą liczbie krzeseł męzkich. Więcej nie żądamy, mniej nie przyjmiemy. A jakaż metoda walki? Niech każda czyni co może we własnym zakresie, a oprócz tego wszystkie nie płaćmy żadnych podatków; to najbardziej dojmie mężczyzn i oni będą musieli przypuścić nas do rządów."

Tak mówiła panna Florencya Balgarnie, a wiecowniczki dawały jej brawo, potem wysłuchawszy jeszcze dwadzieścia tuzinów mów, wygłaszanych po kilka i kilkanaście naraz — w czem się wyraźnie pokazała wyższość kobiecych narad nad męzkiemi pod względem oszczędności czasu, który jest pieniądzem — uchwaliły damy rezolucyę, zgodną z zapatrywaniami panny Florencyi i gremialnie zaniosły ten akt do pani Harrisonowej, żony prezydenta Stanów Zjednoczonych, a ta rzekła, że wita, cieszy się, wyraża nadzieję, ufa w przyszłość i t. d.

Naszem zdaniem, nie potrzeba się gniewać na te panny emancypantki, jak to niektórzy robią. Chcą one trudnić się wszystkiem tem, czem dotąd wyłącznie zajmowali się mężczyźni, — i owszem, niech stają do roboty! I na początek niech będą naprzykład .. kominiarzami.

Donoszą nam z Belgradu, że rewolucyjna proklamacya Stanojewicza, którego skupczyna już wydała w ręce sądu, sprawiła taki popłoch w mieście, że cały garnizon postawiono na nogi, patrole konne i piesze co noc krążą po ulicach, a w dzień na dziedzińcach koszarowych wojska stoją pod bronią. Urząd telefonów otrzymał rozkaz zrewidowania wszystkich słupów i drutów, ażali nie ma na nich czegoś, czemby można było w jednej chwili przerwać komunikacyę. Odbyto mnóstwo rewizyj. Na poczcie listy są czytane. Przy konaku, regenturze i ministerjum powiększono straże. Słowem, widocznie się obawiano wybuchu rewolucyi. Tymczasem okazało się, że Stanojewicz nie miał wspólników, nie był w styczności z domem Karagieorgiewiczów i działał tylko pod wpływem obrażonej ambicyi, bo mniemał, że Pasicz powinien go zrobić ministrem. Potępiono go jednogłośnie, nawet kuzyn jego i przyjaciel Taszyc wyrzekł o nim: winien!

Jutro Serbja obchodzi dzień wstąpienia na tron króla Aleksandra i zarazem dzień proklamowania Serbji królestwem. Postanowiono tedy urządzić królowi świetną owacyę, aby przed Europą zadokumentować wierność dynastyi i stałość wewnętrznych stosunków i przez to poprawić kurs serbskich papierów, które ucierpiały w skutek wybryku Stanojewicza. Zapowiedziano przyjazd Milana i zarazem to, że on jakoś okaże swój szacunek dla radykalistów i ich gabinetu. Jak się zdaje, Rosya nic nie ma przeciwko nastaniu zgody w Belgradzie, bo donoszą, że rosyjski poseł Persiani pokłócił się z panią Natalją i oświadczył, iż ona go nic nie obchodzi.

Parnell odbywa oto już dzień dziesiąty agitacyjną podróż po Irlandyi. Jeździ od miasta do miasta, zatrzymuje się wprost na rynku, wchodzi na przygotowaną trybunę, mówi parę godzin i potem zaraz jedzie dalej. Tłum go wita i odprowadza, zapał dla „niekoronowanego króla" rośnie i guzami się objawią na ciele przeciwników Parnella. Antagoniści jego także urządzają takie odczyty agitacyjne, lecz dotąd niefortunnie. Podczas gdy pospólstwo kwiatami stroi trybuny dla Parnella i przykleja do nich takie np napisy: „Niech żyje Parnell, jedyny polityk narodowy, jedyny wódz! Na szubienicę zdrajców i szalbierzy!" — wówczas mówców antiparnellowskich witają kamieniami, albo, jak Healy'emu, urządzają takie miłe niespodzianki, że w chwili, gdy mówca się rozgrzał, nagle zapada się pod nim trybuna i on wpada w dół napełniony ciekłem błotem. — W mowach swoich odsłonił nareszcie Parnell, dla czego zerwała się ugoda z Gladstonem. Oto, zażądał Parnell, aby Irlandya miała nietylko własny parlament zupełnie niezależny od angielskiego rządu, własny krajowy skarb, sądownictwo i policyę, ale jeszcze aby się mogła celną granicą oddzielić od Anglji, a to dla tego, że bez takiej granicy nigdy w Irlandyi nie powstanie własny przemysł, bez przemysłu zaś krajowy fundusz będzie stał długami, a w rezultacie będzie bankructwo. To nowe żądanie Parnella odrzucili wigowie angielscy bez namysłu, nie uznali go za potrzebne i Makkersiści, ale naród irlandzki stanął tłumnie po stronie Parnella i tylko jeszcze duchowieństwo katolickie odtrąca go, ale to za jego prywatne życie.

Korespondencje.

Kraków 2 marca.

Wczorajsze zgromadzenie przedwyborcze powinno chyba wszystkim odsłonić oczy na środki, jakiemi posługuje się liberalne stronnictwo dla przeprowadzenia swych planów. Wczoraj okazało się naocznie, że panowie demokraci tak ostentacyjnie na swym sztandarze wywieszane hasło: wolność, w tem tylko znaczeniu rozumieją, że im wszystko wolno.

Miejski komitet zwołał zgromadzenie wyborców na wczoraj po południu i to na godzinę, o której we wszystkich kościołach nabożeństwa passyjne się odbywają. Ludzie poważni zwracali uwagę na to, że możnaby przecież zwołać zgromadzenie to na inny dzień, a przynajmniej na inną godzinę, gdyż wielu jest ludzi, którzy uważają za swój obowiązek pójść w niedzielę na nieszpory, zwłaszcza w wielkim poście, a mając do wyboru między kościołem a zgromadzeniem wyborczem, z pewnością zdecydują się pójść do kościoła. Naturalnie uwagi te pominięto jeżeli już nie jawnym to przynajmniej ukrytym śmiechem i postanowiono zwołać zgromadzenie w niedzielę po południu. Przybyło na nie sporo ludzi: gromadka konserwatywnych wyborców, sporo demokratów a największa liczba studentów i młodzieży rzemieślniczej, w ogóle niewyborców. I na tę okoliczność zwracano poprzednio uwagę komitetu miejskiego i domagano się, aby do sali wpuszczano tylko wyborców, posiadających karty legitymacyjne, jednakże przewodniczący komitetu miejskiego i wczorajszego zgromadzenia, p. Mieczysław Pawlikowski, nie uwzględnił tego żądania a zagajając wczorajsze zgromadzenie usprawiedliwił to tem, że jeszcze nie wszystkim wyborcom doręczono karty legitymacyjne.

W tem miejscu podnieść muszę, że właśnie dla tego żądano odroczenia zgromadzenia aż karty legitymacyjne wszystkim wyborcom doręczone być mogły.

Teraz przystąpię do samego zgromadzenia. Porządek dzienny jego był: przemówienia kandydatów, następnie zaś interpelacje. Kandydaci przemawiali w porządku alfabetycznym, a więc naprzód p. Chrzanowski, potem p. Sokołowski, ostatni p. Weigel.

Gdy skończyły się mowy kandydackie, zapytał p. Pawlikowski, czy życzy sobie kto wnieść jaką interpelację do którego z kandydatów. Dr. Paweł Popiel (syn) zażądał głosu celem postawienia interpelacyi do p. Sokołowskiego. Zaledwie wstąpił na trybunę, gdy w sali poczęto wołać: „Nie potrzeba interpelacji, głosujmy". Dr. Popiel przemówił w te słowa: „Pan dr. Sokołowski przyznał się do programu demokratycznego. Mojem zdaniem prawdziwa demokracja to praca, która uszlachetnia każdego i podnosi, która..." Tu wrzeszczeć poczęto w sali: „Dość tego, nie trzeba brać głos — to nie interpelacja". Dr. Popiel chciał jeszcze przemawiać, lecz przewodniczący p. Pawlikowski wpadł mu w słowo, mówiąc: „Zmuszony jestem odebrać głos mówcy, bo to, co mówi, nie jest interpelacją". To pogwałcenie wszelkich reguł parlamentarnych przyjęli panowie demokraci i ich klaka studencko-rzemieślnicza hucznemi oklaskami, w gronie ludzi poważnych jednak wywołało ono żywe oburzenie.

Prof. dr. Kasparek zażądał głosu celem wniesienia interpelacji, ponieważ jednak w sali panował piekielny hałas, którego przewodniczący czy nie chciał, czy nie umiał uspokoić, przeto zwrócił się prof. Kasparek do obecnych z prośbą, aby uszanowali wolność słowa, bo w takiem zebraniu każdy przecież ma prawo przemawiać.

Zaledwie wypowiedział tych kilka słów, gdy p. Pawlikowski znów zawołał: — „Odbieram głos prof. Kasparkowi, bo zamiast interpelować głosi kazania zgromadzeniu". Oczywiście wobec takiego postępowania p. Pawlikowskiego nie chciał w sali dłużej nikt pozostać, kto tylko szanuje swoję godność własną, to też JE. Paweł Popiel, prof. Kasparek, dr. Ściborowski, dr. Czerny, pp. prof. Cyfrowicz, Kirchmajer, Kulczycki, Wenzel, Feintuch i wielu innych wyborców chciało wyjść ze sali, założywszy poprzednio u sekretarza p. Doboszyńskiego protest przeciwko tak stronniczemu postępowaniu prezydjum. Wyjść nie mogli, gdyż p. Pawlikowski kazał wszystkie drzwi pozamykać, JE. Paweł Popiel wszedł przeto na trybunę i prosił p. Pawlikowskiego, aby kazał drzwi otworzyć. — W sali rozległ się już nie hałas, ale ryk prawdziwy. Do bocznych drzwi cisnęło się tymczasem coraz więcej wyborców, którzy wyjść chcieli — ostatecznie drzwi otwarły się pod ciskiem i przez nie wyszli wszyscy, którzy nie chcieli przeszkadzać panom liberałom w ich tak wesołem zebraniu.

Oto przebieg wczorajszego zgromadzenia. — Najlepszem ze wszystkiego jest to, że *Nowa Reforma* przypisuje winę wczorajszego skandalu wyborcom konserwatywnym, gdyż zdaniem jej skoro większość „wyborców" uchwaliła, aby nie stawiano interpelacyj, oni powinni byli ugiąć się przed wolą większości, a owo zamknięcie drzwi i zgwałcenie wolności osobistej zebranych przez pana Pawlikowskiego tłumaczy *Reforma* tem, że drzwi musiał p. Pawlikowski kazać zamknąć, gdyż miało się odbyć głosowanie i wyborcy konserwatywni nie potrzebowali się z wyjściem śpieszyć, lecz mogli zaczekać aż głosowanie się skończy.

Dodać w końcu muszę, że skutkiem tego skandalu pp. Stanisław hr. Tarnowski, Paweł Popiel, Franciszek Kasparek i Konrad Wentz wystąpili z miejskiego komitetu przedwyborczego.

Paryż 28 lutego.

(W. K.) Byłem dziś u Cassagnaca, którego znam z czasów po roku 1863, kiedy on należał do „komitetu przyjaciół Polski", — poszedłem do niego z zapytaniem: co on właściwie upatruje do zacnej a nieszczęśliwej wdowy po Fryderyku?

„Ależ, *mon ami!* — zawołał człowiek, będący „piórem bonapartystów". — Do niej osobiście nic. Lecz, proszę, zważ jeno! Rosya i Austrya pokazują wyraźną skłonność do jakichś lepszych między sobą stosunków. Carewicz był w Wiedniu najmilszym gościem. Arcyksiążę Ferdynand znalazł w Petersburgu wyjątkowo serdeczne i wspaniałe przyjęcie. Mówią, że sam car wybiera się na austryackie manewra. (Uwaga od redakcyi *Przeglądu*: Pogłoska o zamiarze cara przybyć na manewra do Austryi przebiegła temi dniami po całej Europie. Mówiono, że nasz Cesarz dziękując listownie carowi za gościnność, okazaną arcyksięciu, zaprosił go na manewra, a car natychmiast odpowiedział serdecznem podziękowaniem i przyjęciem zaproszenia. Według najświeższych informacyi, otrzymanej zaraz po pojawieniu się tej pogłoski, nie ma w niej ani cienia prawdy.) Więc nikt nawet nie mówi, że to możliwe zbliżenie się austro-rosyjskie nie sprawia Niemcom najmniejszej przykrości. Przy największem upodobaniu w pokoju, lepiej jest przecież być pośrednikiem między powaśnionymi, jak niczem dla nich. Bismark już to powiedział, a przecież on nie jeden w całych Niemczech ma rozum. Więc możliwość austro-rosyjskiego porozumienia nawiało na Berlin zadumę. To fakt. Wnet przyszedł drugi, również nie arcymiły dla Niemiec: upadł Crispi, podniósł się Rudini, którego pierwszem słowem było: „Musimy z Francją żyć serdecznie". I patrzże pan, co robią w Berlinie. Najpierw cesarz Wilhelm opłakuje zgon Meissoniera, potem jedzie na obiad do Herbette'a, wreszcie posyła do Paryża matkę.

„Cóż ona tu robi? Afiszuje swe zamiłowanie w malarstwie, wszędzie jej pełno, gdzie są obrazy, rozmawia z artystami, jeździ do nich, u siebie ich przyjmuje, zaprasza do Berlina... No, nic w tem złego. Wszyscy to widzą. Ale jest tu jakiś *dessous des cartes*, jest coś, czego wszyscy nie widzą, a na co niektórzy patrzą wytrzeszczywszy oczy i nic nie rozumieją. Tymczasem w izbie deputowanych, w senacie, w kółkach najbardziej zaufanych, zaczynają szeptać, że cesarzowa robi „pewnym" osobom „pewne" leciuchne wzmianki co do „pewnych" kwestyj i że jest możliwość „pewnych" niespodzianek. Nie wierzę temu! Bo jakie mogą być niespodzianki przyjemne dla nas? Przecie Niemcy nie oddadzą Alzacyi i Lotaryngji. Więc mówię sobie: Nie! nie! Nic się nie układa między Niemcami a naszymi republikańskimi handlarzami czci francuskiej! Ale ba! Cesarzowa składa wizytę jednemu Rotschildowi, potem jedzie do drugiego Rotschilda, potem do Euphrussi'ego, potem jeszcze do jednego z tych... A cóż u licha! przyjechać do stolicy Francyi i włóczyć się po samych... tych baronach! Co to może być? Łamię głowę daremnie. Natomiast wspomnienia obsiadają mój mózg. Przed laty dziesięciu zapytano raz Bismarka, jaką on może mieć przyjemność w towarzystwie Bleichrödera i o czem tak często a zawsze długo rozmawia z tym berlińskim Rotschildem? A Bismark na to: „Ja z nim o Francyi mówię". I nie inaczej! O Francyi z nim mówił, choć to wzięto za sarkazm płochy. Mojemi notatkami mogę panu udowodnić, że ilekroć w parlamencie Bismark miał kłopot z powodu militarnych żądań, zaraz jechał do Bleichrödera i tajnie się tam radził z tym tajnym radcą handlowym królestwa pruskiego i niemieckiego cesarstwa a w kilka dni potem najregularniej zaczynało się we Francyi coś takiego, co tylko Bismarkowi mogło być na rękę w jego borykaniu się z parlamentem. Bleichrödera odsądził od dworu Wilhelm II i zaraz stracił swoich kontakt z naszymi republikanami. Trzeba to było wszystko wiedzieć jak w dym do Rotschildów i Euphrussich, których tu burmistrzują.

„To jedno wspomnienie. Drugie jest o wiele pozytywniejsze.

„Wiesz, u Rotschildów w Ferrieres odbyła się 19 i 20 września roku 1870 konferencya pomiędzy Bismarkiem i Favrem, w której Favre wypowiedział swoje słynne „pas un pouce de notre territoire, pas une pierre de nos forteresses", a potem w kilka miesięcy później sam podpisał pokój, oddający dwie prowincye Prusakom. Tak jest, w Ferrieres sprowadzili Rotschildowie do jednego mianownika Bismarka z wysłańcem rządu Gambetty na konferencyę, z której wyszła dla Francyi owa wojna à outrance, niezbędna dla ruiny Francyi i do wyniesienia Gambetty, tego sztucznego, na dyktatora Francyi — a w dalszym ciągu do komuny.

„Dla czego Bismark i Favre u Rotschildów się spotkali? Kto pośredniczył i nakłonił obydwu do tego spotkania?

„Nic stanowczego na to pytanie do dziś odpowiedzieć nie można.

„Ale teraz patrzymy na to, że matka cesarza niemieckiego do Rotschildów zajeżdża. Po co? czy z ciekawości? Czy potrzebuje Rotschilda aby nakłonić malarzy francuskich do uczestniczenia w berlińskiej wystawie? Chyba ani jedno ani drugie. Jest coś trzeciego. Jak się coś u tych bankierskich panów rządu francuskiego i do polityki niemieckiej. Już teraz patrzymy na objawy trudne na oko do zrozumienia. Odbyła się na placu de la Concorde antiniemiecka manifestacya. Czczy Déroulède uważał, że musi wraz ze swojemi krzyczeć „Vive l'Alsace! Vive la Loraine!" — skoro cesarzowa niemiecka jest w Paryżu. Nazajutrz miano jeszcze silniej manifestować, a skończyło się na niczem; ani nazajutrz ani dni następnych nic nie było, a Déroulède do Brukseli pojechał radzić się nieprzejednanego Rocheforta. Jednocześnie republikańskie dzienniki, zawsze niechętne Niemcom, umilkły, odwrót na całej linji, piszą o cesarzowej z sympatyą i podają gawiedzi „menu" obiadów, zjadanych w ambasadzie niemieckiej. Ta cała zbieżność faktów jest znacząca. Czy jest między nimi związek i jaki? Czy już role... i rulony zostały przez Rotschildów rozdane?...

„Nie wiem, ale znając naszych szachermacherów rządowych, wiem, że się przed niczem nie cofną. Miedziane czoła! Bohaterowie z komedji „Walka o byt"! I dla tego biję na gwałt. Co ma być z korzyścią Francyi, niech się dzieje jawnie, a nie przez Rotschildów i Euphrussich".

Oto są słowa „pióra bonapartystów". A do Déroulède'a, Laura i innych im podobnych nie uważałem za potrzebne i właściwe chodzić. Oni umieją krzyczeć jedno: vive la Russie! — to dostatecznie charakteryzuje motywa ich działalności.

Swoją drogą, rząd był bardzo dla nich pobłażliwy i to również jest zrozumiałe: Constans potrzebuje ciągle zbawiać Francyę, więc musi mieć pod ręką warchołów, którym od czasu do czasu pozwala odbywać ćwiczenia. Potrzebuje on także, zgodny w tem z Freycinetem, rzucać kamienie pod nogi Ferry'emu, który powiada, że gdyby Francya zapomniała o Alzacyi i Lotaryngji, to otrzymałaby od Niemiec zgodę na zabór Tripolisu, który dziesięćkroć więcej wart od owych zabranych prowincyj, już choćby dla tego, że może należeć do Francyi, gdy one — nie!

---

6)

O zabawach młodzieży.

Odczyt
prof. dr. Henryka Jordana.
(Dokończenie.)

Z dzienników dowiedziałem się, że rada miasta Lwowa podczas rozpraw budżetowych uchwaliła urządzenie boiska dla młodzieży w jednym z parków miejskich i na ten cel wyznaczyła 500 zł. na przyrządy. Cześć Radzie miasta za tę uchwałę, a skoro początek będzie zrobiony i błogie jego skutki się okażą, nie wątpię, że wkrótce w każdej części miasta podobne boisko znajdziemy a na niem codziennie rój wesołych i szczęśliwych chłopców, hożych, rumianych i czerstwych dziewcząt; — nie wątpię, że znajdzie się miejsce także dla tej najbiedniejszej a niesłusznie dotychczas lekceważonej młodzieży rzemieślniczej, której znaczenie dla społeczeństwa chyba nie małe. Praca nad nią jest konieczną, a jest ona równie łatwą jak wdzięczną, bo może dla tego, że dotychczas tak byli opuszczeni, chłopcy ci spostrzegłszy, że się ktoś nimi zajmuje, głębiej odczuwają to, co się dla nich robi i łatwiej urabiają się niż młodzież szkolna. Mówię to na podstawie własnego doświadczenia, zapewniając Państwo, że tych kilkudziesięciu chłopców, którzy regularnie w dni świąteczne do parku m. i. uczęszczają, by tam kilka godzin na wspólnej zabawie a następnie dwie godziny na nauce śpiewu choralnego spędzić, w krótkim czasie bardzo korzystnie się zmieniło. Rozmów politycznych ani ja ani żaden z moich pomocników z nimi nigdy nie prowadzimy, — a mimo to mam głęboką wiarę, iż wyjdzie z nich zastęp dobrych pracowników i dzielnych obywateli i że oni nie urządzą nigdy takiego wiecu, jaki niedawno odbył się w mieście stołecznem — podobnoś w sprawie powszechnego głosowania — na którym większość do narodowości swojej przyznać się nie chciała!... Opuszczenie i bieda nie uszlachetniają człowieka lecz wzniecają gorycz, a więcej jeszcze opuszczenie niż bieda. Więc do pracy nad tą młodzieżą! Będzie to najskuteczniejsze antidotum przeciw nurtującym ideom wywrotu, które jednym stratę, a drugim przykre rozczarowanie przynieść muszą*).

Zanim rzecz zakończę, muszę jeszcze bodaj w krótkich słowach omówić stosunek zabaw ruchowych do ćwiczeń czyli korpusów wojskowych, które u nas lepsze niż wszelkie inne tego rodzaju urządzenia znalazły przyjęcie. Korpusy takie kwitną obecnie we Francji, przedewszystkiem atoli w tych krajach, gdzie nie ma stałych wielkich armij, a więc w Szwecji, w Szwajcarji i w Belgji. Tam każdy student klas wyższych musi brać udział w ćwiczeniach wojskowych, prowadzonych ściśle z rygorem wojskowym; w Anglji tylko inaczej zapatrują się na nie, bo tam niegrzecznych uczniów nie karzą karcerem, głodzeniem lub zadaniami domowemi, lecz skazują na pewną ilość godzin „exercyrki", którą służący szkolny z całą wojskową ścisłością kieruje. Ze stanowiska pedagogicznego na rzecz się zapatrując, ćwiczenia te mają bardzo wiele zalet, — ale tylko w takim razie, jeżeli się je serjo pojmuje i z całym rygorem prowadzi; w takim razie jednak są one niewątpliwie niehigjeniczne — mianowicie dla młodych chłopców, których nużą i denerwują. Zdaniem mojem, są one bardzo szlachetną a nawet w warunkach, wśród których żyjemy, potrzebną okrasą innych zabaw — są doskonałą przynętą dla chłopców, powinny więc być uprawiane jednak w miarę. W parku w Krakowie wprowadziłem je raz w tygodniu.

Co się tyczy stosunku zabaw do gimnastyki, to przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że cel mają jednaki, zdążają jednak do niego w nieco odmienny sposób, bo gimnastyka za pomocą ruchów ujętych w pewne karby, w pewien system, który ilość i jakość tych ruchów reguluje, — zabawy zaś za pomocą ruchów zupełnie wolnych swobodnych, motywem zabawy tylko ograniczonych. W tem leży cała różnica między niemi a z tej płyną zalety i korzyści obydwóch. Gimnastyka jako system może wpływ swój na pewne części ciała, na pewne organa dowolnie kierować, — dla tego do celów leczniczych doskonale się nadaje; może ona umiejętnie prowadzona na wszystkie organa ciała bez wyjątku dodatnio, równomiernie wpływać, ale pod warunkiem, że umiejętnie będzie prowadzoną. Zabawy do celów leczniczych, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie nadają się; są one atoli wybornym środkiem djetetycznym, właściwym (w pewnej mierze) jeszcze i dla tych, którzy się gimnastykować nie mogą. Dla nierozwiniętego umysłu gimnastyka jest niestosowną, podczas gdy zabawy mądrze prowadzone umysł niewątpliwie rozwijają. Gimnastyka uczy odwagi, wytrwałości, karności, przytomności umysłu i pod tym względem jest szkołą wyborną, — ale ona krępuje wolność, swobodę młodzieńca, dla prawidłowego rozwoju jego ducha niezbędne.

Krótko mówiąc: zabawy są najlepszą i najzdrowszą rozrywką, której każdy potrzebuje i która przygotowuje młodzież do gimnastyki, a gimnastyka jest znakomitą szkołą, przez którą każdy przejść powinien. Między obiema nie da się wreszcie ścisłych przeprowadzić granic, bo są zabawy, w których ruchy rytmiczne regularnie się powtarzają i *vice versa*, obie są w równym stopniu dla zdrowia potrzebne i uzupełniać się powinny. Sama przyroda zmusza do tego, boć zima i dni deszczowe mniej są dla zabaw stosowne, niż sala gimnastyczna. Dla tego to w Anglji, gdzie zabawy *par excellence* kwitną, coraz więcej budują hal gimnastycznych, a w Niemczech obok hal coraz więcej urządzają boisk na zabawy ruchowe. W Gorlicach, mieście liczącem około 60.000 mieszkańców, obok kilku ogromnych boisk są cztery hale gimnastyczne, w których ćwiczących się wcale nie brak; w „Sokole" krakowskim liczba członków ćwiczących się podwoiła się prawie w 2 latach ostatnich — odkąd w parku mego imienia zabawy i ćwiczenia wprowadziłem; co jest bardzo naturalne, bo chłopak rozbawiwszy się w lecie i doznawszy błogich skutków ćwiczeń ciała, w jesieni — z zamknięciem boisk — brak ich odczuwa i sam zwraca się do „Sokoła". A gdy odbywanie ćwiczeń gimnastycznych w lecie w halach nie jest stosowne (w Szwecji, tej drugiej ojczyźnie gimnastyki, wszystkie sale bywają na lato zamykane), sądzę, że najwłaściwszem jest takie zjednoczenie, jakie w Krakowie wprowadziłem, t. j. że obok boisk przeznaczonych wyłącznie na zabawy, są boiska z przyrządami gimnastycznymi i podczas gdy mali chłopcy i dziewczęta tylko się bawią, starsi spędzają godzinę przy przyrządach gimnastycznych, a resztę czasu na zabawie. Rozbudźmy, Panowie, zamiłowanie do zabaw ruchowych, a zapewniam was, że wkrótce nie jedna taka sala, ale pięć ich nie wystarczą, by pomieścić tych, którzy gimnastykować się zechcą. Że Towarzystwa Sokolskie mają nadto niezmiernie wielkie dla naszego społeczeństwa znaczenie pod względem obywatelskim i narodowym, że dla tego także na jak najgorętsze zasługują poparcie każdego o przyszłość dbałego człowieka, to rozumie się samo przez się. Według mego przekonania Turn- i Sängervereiny przyczyniły się stokroć więcej do rozbudzenia patrjotyzmu i do zjednoczenia Niemiec niż Moltke i Bismark.

A teraz kilka słów ostatnich. Jak w naturze w ogóle, tak i w życiu narodów ciągła walka o byt; wszędzie silniejsi, zdrowsi napierają, słabsi ustępują, bo dwóch na jednem miejscu stać nie może. Choćby kto duchem nie wiem jak był potężny, ulegnie w tej walce fizycznie silniejszemu, a ulegnie tem szybciej, skoro i przeciwnik ma głowę na karku i siły swej doskonale użyć umie. Żyjemy w czasach panowania siły — powoływanie się na historję, na dawne prawa, to biorą obecnie za żart. Od zewnątrz zewsząd napierają na nas — wewnątrz mnoży się coraz bardziej liczba tych, którzy na spuściznę po nas czyhają. A nas jest coraz mniej! Położenie dla narodu okropne! Chciejmy je zrozumieć!

Starajmy się być bogatymi — to potrzebne, starajmy się być mądrymi — to jeszcze ważniejsze, ale przedewszystkiem myślmy o tem, byśmy fizycznie byli dzielniejsi, byśmy nie ginęli, by nas było coraz więcej, a nie mniej! Więc o zdrowie naszego ludu, o dzielność naszej młodzieży dbajmy przedewszystkiem; a starajmy się o to dla ich szczęścia, dla przyszłości Ojczyzny, dla większej chwały Boga.

---

*) Po wygłoszeniu niniejszego odczytu wręczono mi regulamin Oddziału św. Stanisława Kostki, oddziału Bractwa N. Panny Marji Łaskawej, Królowej Korony Polskiej, które w Lwowie za staraniem wielce czcigodnego prof. Dr. Józefa Żulińskiego w roku ubiegłym zawiązane zostało. W regulaminie tym czytam, że oddział ten, mający na celu opiekę nad terminatorami, między innymi środkami działania podejmuje także „urządzanie w dni świąteczne pod kierunkiem czynnych członków oddziału, wspólnych zabaw, przechadzek i ćwiczeń gimnastycznych". Szlachetnej pracy — szczęść Boże! J.....

Jeszcze jedna kwestyjka — nowa przegrana francuska Sądownictwo w Egipcie przeszło pod zarząd Anglików. Na czele tego sądownictwa stanął sir Scott. Chedyw się zgodził, układ podpisał, a potem dopiero dowiedział się o tem pełnomocnik francuski p. D'Aubigny. Ma się rozumieć, Francya jest oburzona, lecz nie ma rady. Odwołała p. D'Aubigny i milczy.

Sprawy krajowe.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi projekt regulacji drugiej z porządku karpackiej rzeki, t. j. Dniestru, w jego górnym biegu między Rozwadowem a Żórawnem. Wedle projektu, sporządzonego przez Namiestnictwo w r. 1886 regulacja ta wymagać będzie nakładu w sumie 1,600.000 zł., który w myśl rezolucji sejmowej ma być rozłożony w ten sposób, iż skarb państwa miałby pokryć 60 proc., fundusz krajowy 30 proc. a przyległi mieszkańcy 10 proc. preliminowanych kosztów.

Wybory do Rady państwa.

O rezultacie wczorajszych wyborów z kurji miejskich, otrzymaliśmy wczoraj późnym wieczorem i dziś w nocy następujące telegramy:

Kraków 4 marca. Głosujących 3238. P. Leon Chrzanowski otrzymał 1666 głosów, dr. Ferdynand Wejgel 1785, dr. August Sokołowski 1778. Wybrani posłami: dr. Wejgel i dr Sokołowski.

Biała 4 marca. Głosujących 166. Dr. Stanisław Madejski 120. Dr. Wejgel 42 głosy. Reszta rozstrzelona.

Nowy-Sącz 4 marca. Głosujących 558. Dr. Stanisław Madejski 313, dr. Wejgel 220, 5 głosów rozstrzelonych.

Wieliczka 4 marca. Głosujących 323. Dr. Stanisław Madejski 122, dr. Wejgel 197, reszta głosów rozstrzelona.

W okręgu miejskim Biała-Nowy-Sącz-Wieliczka, wybrany posłem dr. Stanisław Madejski, który z 1047 oddanych głosów otrzymał 555 czyli o 31 głosów więcej nad absolutną większość.

Jarosław 4 marca. Głosujących 724. P. Adam Jędrzejowicz 625 głosów, dr. Wiktor Zbyszewski 94, 5 kartek próżnych.

Rzeszów 4 marca. Głosujących 546. P. Adam Jędrzejowicz 424 dr. Zbyszewski 119 głosów. Rozstrzelone 3 głosy.

W okręgu miast Rzeszów-Jarosław wybrany posłem p. Adam Jędrzejowicz, który z 1270 oddanych głosów otrzymał 1019 czyli 414 głosów po nad absolutną większość.

Tarnów 4 marca. Głosujących 1510. Otrzymali: dr. Tadeusz Rutowski 741, dr. Józef Trybulec 8. dr. Eliasz Goldhammer 754 głosy.

Bochnia 4 marca. Głosujących 649. Otrzymali: dr. Trybulec 552, dr. Rutowski 20, dr. Goldhammer 75, dwie kartki próżne.

W okręgu miast Tarnów-Bochnia nikt nie otrzymał absolutnej większości, gdyż padło głosów na dra Rutowskiego 761, na dra Trybulca 560, na dra Goldhammera 829 głosów. Wybór ściślejszy między drem Rutowskim a drem Goldhammerem nastąpi jutro.

Przemyśl 4 marca. Głosujących 1069. Dr. Witołd Lewicki 1061 głosów, rozstrzelonych 3 głosy, 5 kartek próżnych.

Gródek 4 marca. Głosujących 619. Dr. W. Lewicki 573, dr. Henryk Kolischer 46 głosów.

W okręgu wyborczym miast Przemyśl-Gródek wybrany posłem dr. Witołd Lewicki, który z oddanych 1688 głosów otrzymał 1634.

Sambor 4 marca. Głosujących 759. Dr. Gustaw Roszkowski 683, Stanisław Niemczynowski 73, trzy głosy rozstrzelone.

Stryj 4 marca. Głosujących 692. Dr. Roszkowski 471, Niemczynowski 221 głosów

Drohobycz 4 marca. Głosujących 638. Dr. Roszkowski 469, Niemczynowski 167, trzy głosy rozstrzelone.

W okręgu wyborczym miast Sambor-Stryj-Drohobycz wybrany posłem dr. Gustaw Roszkowski, który z 2089 oddanych głosów otrzymał 1623 głosów.

Stanisławów 4 marca. Głosujących 930. Dr. Leon Biliński 816. Piotr Rubczak 114 głosów.

Tyśmienica 4 marca. Głosujących 360. Dr. Biliński 344, Rubczak 16 głosów.

W okręgu wyborczym miast Stanisławów-Tyśmienica wybrany posłem dr. Leon Biliński, który z oddanych 1290 głosów otrzymał 1160.

Brody 4 marca. Głosujących 651. Bar. Edward Sochor 278, dr. Emil Byk 378 głosów.

Złoczów 4 marca. Głosujących 517. Br. Edw. Sochor 222, dr. E. Byk 293 głosów.

W okręgu wyborczym miast Brody-Złoczów wybrany posłem dr. Emil Byk, który z oddanych 1168 głosów otrzymał 671, czyli o 87 głosów więcej ponad absolutną większość.

Tarnopol 4 marca. Do godziny 6 wieczór głosowało 1287 wyborców. Dalszy ciąg głosowania odroczono do jutra.

Brzeżany 4 marca. Głosujących 597. Dr. Euzebjusz Czerkawski 398, dr. Maurycy Jekeles 198 głosów. Jedna kartka próżna.

Kołomyja 4 marca. Głosowania nie ukończono. Dalsze głosowanie odroczono do dnia jutrzejszego do godziny 9 rano.

Śniatyn 4 marca. Głosujących 1072 wyborców, kartek głosowania znaleziono jednak tylko 1071. Hr. Edmund Starzeński otrzymał 672 gł., dr. Józef Samuel Bloch 321 gł., Leon recte Leibisch Chaim Meisels z Krakowa 76 gł., Jeronim Barysz 1 głos. Jedna kartka próżna.

Buczacz 4 marca. Głosujących 1099. Dr. Samuel Bloch otrzymał 783 gł., hr. Edmund Starzeński 311 gł., Leon recte Leibisch Chaim Meisels 5 gł.

We Lwowie rezultat wczorajszego głosowania był następujący: Głosowało 3923 wyborców. Otrzymał głosów dr. Franciszek Smolka 3798, dr. Karol Lewakowski 2025, p. Stanisław Szczepanowski 1878, reszta głosów rozstrzelona. Absolutna większość 1962. Wybrani: Dr. Franciszek Smolka i dr. Karol Lewakowski.

Wedle powyższych telegramów do wczoraj wieczora był stanowczo skończonym wybór tylko w 8 okręgach wyborczych, w dwóch odroczono ukończenie wyboru do dziś, w jednym przyjdzie dziś do ściślejszego głosowania. O ile więc dotąd znanym jest rezultat wczorajszych wyborów z kuryj miejskich, utrzymali się przy posiadanych mandatach: we Lwowie pp. dr. Smolka i dr. Karol Lewakowski; w Krakowie: dr. August Sokołowski; w Samborze-Stryju-Drohobyczu: dr. Gustaw Roszkowski i w Stanisławowie: dr. Leon Biliński. Nowo wybrani zostali: w Krakowie dr. Weigel w miejsce p. Leona Chrzanowskiego; w Nowym Sączu-Białe-Wieliczce dr. Stanisław Madejski w miejsce powołanego do Izby panów dr. Juljana Dunajewskiego; w Rzeszowie-Jarosławiu p. Adam Jędrzejowicz w miejsce p. Karola Bartoszewskiego; w Przemyślu-Gródku dr. W. Lewicki w miejsce p. Zygmunta Sawczyńskiego, który wcale nie kandydował, i wreszcie w Brodach-Złoczowie dr. Emil Byk w miejsce br. Sochora.

* * *

Rezultat wczorajszego głosowania w stolicy kraju był ze stanowiska zasadniczego zupełnie dla nas obojętny. Zarówno p. Szczepanowski jak p. Lewakowski pisali się na program lewicy sejmowej; jedne zasady wyznawali oni obaj, do jednych dążyli ideałów i jednakowych zapewne w każdym danym wypadku używać będą środków. Więc zwycięztwo jednego z nich nad drugim nie mogło w żadnym razie oznaczać zwycięztwa jakiejś zasady, ale co najwięcej być wyrazem tylko tego. który z nich więcej się podoba mieszkańcom Lwowa. I oto okazało się, że p. Lewakowski ma więcej wielbicieli, a p. Szczepanowski mniej. Czy w samej rzeczy mniej? Nie sądzimy, owszem zdaje nam się, że miałby ich więcej, gdyby stronnicy jego nie popełnili kilku rażących błędów. I tak np. *Dziennik Polski* nie powinien był napisać tak nieprzyzwoitej rzeczy jak ta, że „za Lewakowskim stoją tylko męty i szumowiny społeczeństwa" a już jeżeli w ogniu walki i w pośpiechu redakcyjnym popełnił ten błąd. który był oprócz tego wysoką niesprawiedliwością, to należało rzecz wyjaśnić, powiedzieć kogo przez „męty i szumowiny" rozumiał, i niesprawiedliwość odwołać. Także nie powinien był p. Teofil Merunowicz wystąpić w obronie kandydatury p. Szczepanowskiego. Bardzo cenimy pióro p. Merunowicza i wiemy dobrze, że zawsze je prowadzi miłość Ojczyzny. Ale świat żydowski wietrzy w tym zacnym pośle strasznego antysemitę.

To też zaledwie ukazał się jego artykuł w *Dzienniku Polskim*, wnet pojawiły się na rogach ulic hebrajskie plakaty, ułożone w redakcji żydowskiego tutejszego dziennika, a donoszące żydom, że za p. Szczepanowskim stoi „der groisse Antisemit Merunowicz" i że p. Szczepanowski jest tak że antisemitą, podczas gdy p. Lewakowski jest wielkim zwolennikiem żydów.

To były grube błędy — ale dobrze nam o nich mówić dziś, po fakcie. W zapale walki popełnia się nieraz jeszcze większe. Błędy te zrobiły jednak to, że w Kole Polskiem będzie znowu zasiadał człowiek, który tak smutną grał w niem rolę podczas ostatniej kadencji Rady państwa. Ale ponieważ każdy człowiek nabiera doświadczenia, uczy się, mądrzeje, więc miejmy nadzieję, że i p. Karol Lewakowski wejdzie w siebie, zastanowi się, spoważnieje i na tę kadencję będzie już innym, takim np. jakim był jego brat, p. August Lewakowski, poseł poważny, spokojny i pożyteczny.

Kraków źle postąpił wczoraj, nie dał bowiem mandatu człowiekowi, który dla jego dobra tyle lat pracował, a który w ogóle tak wielkie dla kraju położył zasługi. W zachowaniu się Krakowa i Lwowa jest jednak wspólnem zsuwanie się po równi pochyłej: — Kraków hołdował dawniej zasadom poważnym, konserwatywnym — dzisiaj przeszedł do lewicy i w jej rzucił się ramiona; Lw w nigdy konserwatywnym nie był, zawsze za to słuchał ślepo rozkazów lewicy, — dzisiaj ma ona dla niego smak mdły, a za to radykalizm jest teraz w modzie. Zsuwając się dalej po tej równi, Kraków za lat kilka uzna Pawlikowskiego i Asnyka za wsteczników, a Lwów chyba już do anarchistów przejdzie.

Z całem uznaniem wyrazić się musimy o Rzeszowie i Jarosławiu, jakoteż o Nowym Sączu, Białej i Wieliczce. Ten ostatni okręg miał długie lata reprezentantem swym ministra Dunajewskiego; gdy tego znakomitego męża powołał Najj. Pan do Izby Panów, wówczas wyborcy jego oddali swe głosy na p St Madeyskiego męża, który jest chlubą kraju naszego, a jednym z najznakomitszych mężów stanu w całej Monarchji.

Miasta zaś Rzeszów i Jarosław wybrały posła młodego, ale który naprzód zasłynął w całym kraju jako znakomity prezes rzeszowskiej Rady powiatowej, potem jako dzielny, sumienny i pracowity poseł, wreszcie jako jeden z najlepszych i najgorliwszych członków Wydziału krajowego, tak dalece, że urzędnicy IV departamentu chętnie go przyrównywali do nieodżałowanego ś. p. Władysława hr. Badeniego. W p. Adamie Jędrzejowiczu zdobywa Koło polskie siłę wielką, w całym tego słowa znaczeniu dodatnią.

* * *

W dzień wczorajszy przypadał wybór 64 posłów do Rady państwa a to z kurji miast: w Galicji 13, w Bukowinie 2, w Czechach 22, w Morawji 13, w Salzburgu 2, oraz po jednym pośle z gmin wiejskich w Gorycji i Istrji. Ogółem przeto do wczoraj wyszło już z urn wyborczych 168 posłów do nowej Rady państwa.

* * *

Z Borszczowa nam piszą pod datą 3 marca.

Dzięki Bogu, że już skończyły się wybory do Rady państwa i że ten biedny lud demoralizować zaprzestano, szerzyć niezgodę i nienawiść między braćmi Polakami a Rusinami.

Nie bierzemy za złe panu adwokatowi Okuniewskiemu, że postawił swoję kandydaturę na posła do Rady państwa z powiatów Borszczów-Zaleszczyki-Horodenka, bo przecież każdemu wolno jest ubiegać się o tę godność, jeżeli ma odpowiednie zdolności ale to mu mamy za złe, że zwoływał nie prawyborców, aby przed nimi swoje poglądy wygłaszać, że objeżdżał te trzy powiaty jeszcze przed prawyborami i wygłaszał mowy przed zbiorowiskami rożnego gatunku ludzi, jakoteż, że woził ze sobą jakiegoś akademika, który po mowie pana kandydata występował z mowami obrażającemi mieszkańców tych powiatów, obiecywał na zgromadzeniach w Tłustem, w Uściu Biskupim i innych miejscowościach, że włościanie dostaną po 12 i więcej morgów pola, że dobra kameralne między nich się rozdzieli, że sól będą mieli tanią po 3 centy za topkę, że podatki będą zniżone, że wojsko będzie zmniejszone, i czynił wiele innych podobnych obietnic i zapewnił, że wszystko to nowy poseł p. adwokat Okuniewski przeprowadzi.

Takie obietnice nic nie pomogły p. Okuniewskiemu ale zaszkodziły, bo lud mu nie ufał i wolał wybrać Mieczysława hr. Borkowskiego, który w tutejszym powiecie bardzo wiele dobrego zrobił i robi dla tutejszych mieszkańców.

Radzimy więc panu adwokatowi Okuniewskiemu na przyszłość samemu działać, a takich agitatorów jakich miał przy tych wyborach, ze sobą nie wozić, bo lud nasz trzyma się słów Chrystusa Pana: „po czynach ludzi sądźcie" a nie po słowach; radzimy mu także, aby trzymał się wiary Ojców i słuchał poleceń wyższego duchowieństwa, a szczególnie aby szanował Głowę Kościoła.

Panu hrabiemu Borkowskiemu życzymy, aby i nadal tak gorliwie pracował dla dobra kraju i jego mieszkańców jak dotychczas, a nietylko mieszkańcy tutejszego powiatu ale całego kraju będą mu wdzięczni.

K R

* * *

Otrzymujemy następujące odezwy: —

Celem porozumienia się w sprawie wyboru posła ziemi kołomyjskiej do Rady państwa zapraszam wyborców z kuryi większych własności na 8go marca, o godzinie 4tej po południu do sali Rady powiatowej w Kołomyi

Puzyna.

* * *

Celem omówienia wyboru posła do Rady państwa z kurji większych posiadłości, zapraszam panów wyborców by na dniu 9 marca (dzień wyborów) na godzinę 9tą rano, w sali Rady powiatowej w Sanoku zgromadzić się chcieli.

Feliks Gniewosz, marszałek sanocki.

* * *

W celu porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa z większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, zapraszamy wszystkich wyborców na dzień 8 marca b. r. na godz. 3 po południu do sali Rady powiatowej w Żółkwi.

Franciszek Jędrzejowicz. Tadeusz Skrzyński.

Kronika.

Lwów 5 marca.

Pani Namiestnikowa br. Marja Badeniowa powróciła wczoraj do Lwowa z Nozdrzca, dokąd jeździła w odwiedziny do swego chorego brata p. Seweryna Skrzyńskiego.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował radzcami sądu krajowego: sekretarza rady Józefa Sienińskiewicza Ilnickiego, w Przemyślu do Sanoka; sędziego powiatowego Aleksandra Stoblecklego, w Łące do Kołomyi i sędziego powiatowego Emila Komarnickiego, w Drohobyczu, do Stanisławowa; sekretarzami rady zaś zamianował: zastępcę prokuratora państwa Włodzimierza Wilke, w Sanoku, i adjunkta sądowego dr. Marcelego Misińskiego, w Przemyślu obu do Przemyśla.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjała rachunkowego, Władysława Frankiewicza, rewidentem rachunkowym, a kwieskowanego asystenta salinarnego, Leona Cebaka, oficjałem rachunkowym dla spraw rachunkowo-salinarnych przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Erazma Zołowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Gumniskach Fox; Marję Gruszecką stałą nauczycielką młodszą 3 klasowej szkoły etatowej w Sędziszowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Turce ogłasza konkurs na posady nauczycielskie w szkołach 1-klasowych etatowych w Chaszczowie, Wysocku niżnem, Łosińcu, Jabłonce wyżnej. oraz w szkołach filjalnych w Boberce, Boryni, Jasienicy zamkowej, Jaworze, Matkowie, Mochnatym, Michniowem i Żakotynie. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie rozpisała konkurs na posady nauczycielskie, w szkołach etatowych 1-klasowych w Dobrzechowie, Lubeni, Niebylcu, Krasnem, Nechobrzu, Rudnie wielkiej, w szkole filjalnej w Futomie, oraz w szkole trzyklasowej w Błażowej.

Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie rozpisała z terminem do 2 kwietnia b. r. konkurs na posadę nadzorcy.

Rada szkolna w Ropczycach ogłosiła z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posady nauczycielskie w 1-klasowej szkole etatowej w Kozodrzy, w szkole filjalnej w Pstrągowej, i na posadę nauczyciela młodszego w dwuklasowej szkole w Nagoszynie.

Wydział Rady powiatowej zbaraskiej rozpisał z terminem do końca marca b. r. konkurs na posadę inspektora drogowego w pow. zbaraskim z roczną płacą 800 zł.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Kępiński, rodem z Bochni, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 755°. Spada. Śnieg przy wietrze bardzo silnym.

W teatrze skarbkowskim — jak to już donieśliśmy wczoraj — odbędzie się jutro przedstawienie składane, urządzone staraniem komitetu zostającego pod przewodnictwem pani wiceprezydentowej Marchwickiej. Urządzony przez p. Marchwicką raut na rzecz Stowarzyszenia pracy kobiet, który na wszystkich dotąd niezatarte pozostawił wrażenie, jest najlepszym dowodem, iż znana ta pani umie połączyć pożyteczne z pięknem i urządzając przecudne zabawy, prawdziwe niespodzianki dla spieszącej na nie publiczności, ociera dochodem z nich niejedną łzę z oka cierpiących i zbiera spore sumy na dobroczynne cele. Dochód z jutrzejszego przedstawienia przeznaczony jest na rzecz „głodnych dzieci", których niestety we Lwowie bardzo wiele się znajduje i na „kolonje wakacyjne", które tak zbawienne się okazały dla dzieci potrzebujących wytchnienia i świeżego powietrza po całorocznej nauce wśród murów szkolnych. Przedstawienie jutrzejsze będzie bardzo piękne i urozmaicone. Rozpocznie je bardzo wesoła komedja „Partja pikiety", w której popisywać się będą najlepsi artyści naszej sceny. Następnie usłyszymy przepiękny śpiew nieznanej jeszcze szerokim kołom naszego miasta amatorki śpiewaczki panny Czer., — a w końcu ujrzymy żywe obrazy ułożone przez znanych w mieście naszem artystów-malarzy. Obrazy te przedstawione na raucie danym na rzecz „Stowarzyszenia pracy kobiet", tak wielki zyskały poklask, iż żadnych pochwał dodawać nie potrzebujemy. Sądzimy, że szlachetny cel przedstawienia jak również wyborny jego program, zwabią w mury skarbkowskie liczne tłumy publiczności. Bilety na przedstawienie są już dzisiaj do nabycia w teatrze hr. Skarbka, a radzimy wszystkim prędko postarać się o nie, gdyż jest wielki za nimi popyt, i lada chwila zabraknąć ich może.

W Suchej dnia 15 b m odbyło się uroczyste otwarcie czytelni ludowej założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, za staraniem ks. kanonika Józefa Pocnera, tamecznego proboszcza.

Z Nozdrzca donoszą nam, iż p. Seweryn Skrzyński, który był ciężko chorym, ma się znacznie lepiej.

Z powodu zgonu śp. nieodżałowanego dra Ksawerego Liskego, wdowa po nim pani Jadwiga Liske otrzymała z różnych stron kraju mnóstwo telegramów kondolencyjnych.

W imieniu wszechnicy lwowskiej wystosował do pani Liske senat tutejszego uniwersytetu pismo kondolencyjne, zawierające bardzo serdeczne wyrazy dla pamięci zmarłego rektora i jego zasług.

Do senatu wszechnicy lwowskiej nadchodzą kondolencje od różnych wybitnych osób naszego kraju. JEm. książę kardynał Dunajewski przesłał na ręce dra B. Pilata następujący telegram:

„Żywo odczuwając stratę, jaką poniósł cały kraj a w szczególności uniwersytet lwowski skutkiem zgonu nieodżałowanej pamięci profesora Liskego, składam magnificencji wyrazy głębokiego żalu. Proszę uprzejmie o wyrażenie mego współczucia rodzinie zmarłego.

Kardynał Dunajewski."

Dr. Rittner, szef sekcyjny w ministerstwie oświaty w Wiedniu, nadesłał również na ręce rektora Pilata telegram następującego brzmienia:

„Wyrazy szczerego współczucia z powodu ciężkiej straty, którą ponosi uniwersytet przez śmierć Liskego.

Rittner."

Wczoraj wieczorem znów Konstanty hr. Przeździecki, przebywający obecnie w Cannes, nadesłał do redakcji naszej telegram, w którym uprasza nas abyśmy w jego imieniu złożyli rodzinie śp. dra Liskego jak najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu straty, jaką poniosła przez śmierć tego wielce zasłużonego męża.

Wynik egzaminu kwalifikacyjnego dla nauczycieli szkół ludowych w Stanisławowie w terminie lutowym b. r. był następujący: Do egzaminu zgłosiło się 9 nauczycieli. Z tych otrzymali patent nauczycielski do szkół wiejskich: Basarab Michał, Elektorowicz Wincenty, Seneczyna Jan, Wąsowicz Bazyli, Faszczewski Mikołaj, Wysocki Marjan. Do szkół miejskich więcej-klasowych, otrzymał patent kwalifikacyjny (z odznaczeniem) Ostapowicz Rudolf. Dwóch nauczycieli odstąpiło od egzaminu.

Odczyty publiczne. Odczyt p. W. Wszelaczyńskiego, z powodów od prelegenta niezależnych, musi być odłożonym na później.

Dnia 6 marca, w piątek, o godzinie 6 popołudniu p. B. Baranowski, krajowy inspektor szkolny, mieć będzie odczyt: „O pessymizmie w poezji."

Ku uczczeniu 100 rocznicy konstytucji 3 maja ogłasza czytelnia akademicka we Lwowie konkurs na rozprawę naukową. Przedmiot rozprawy winien być wzięty z okresu sejmu czteroletniego i w jakimkolwiek pozostawać stosunku do konstytucji 3 maja. Objętość 2—3 arkuszy druku, nagroda 50 złr. dla uznanej za godną ogłoszenia drukiem rozprawy; ogłoszoną zaś będzie w dorocznem sprawozdaniu wydziału Towarzystwa, przyczem autor otrzyma pięćdziesiąt odbitek. Rozprawa po ogłoszeniu w sprawozdaniu pozostaje nadal własnością autora. Termin nadsyłania rozpraw z zachowaniem zwykłych norm konkursowych dzień 1 października 1891 roku na ręce przewodniczącego czytelni (Franciszek Krcsek, Rynek 24). Ubiegać się o nagrodę mogą tylko członkowie Towarzystwa. Skład sądu konkursowego ogłoszonym będzie później.

Nowe Kółka rolnicze powstały w Reichsheimie w powiecie mieleckim, Poroninie w powiecie nowotargskim, w Dzikowca i Spie w powiecie kolbuszowskim i w Zagórzu w powiecie wielickim.

Ostrożnie z naftą! Zła wola żydowskich handlarzy nafty, fałszujących ją w sposób niesłychany, znów pozbawiła jednę osobę życia. W Jurkowcach włościanka Makulakowa nalewała naftę do zapalonej lampy; łatwo zapalne gazy unoszące się z fałszowanej nafty spowodowały wybuch. Bańka pękła, nafta się rozlała i w jednej chwili objęła płomieniem suknie Makulakowej. W izbie nie było nikogo, nikt więc nie mógł pospieszyć jej na pomoc, w skutek czego nieszczęśliwa ta spaliła się na śmierć.

Awantury uliczne. Wczoraj wieczorem po ogłoszeniu wyboru dwóch posłów z miasta Lwowa, zebrane przed ratuszem tłumy wśród okrzyków „wiwat" i „niech żyje" udały się najpierw na ulicę Sykstuską l. 42 przed mieszkanie dr. Lewakowskiego i wznosiły tu na cześć jego okrzyki. Dr. Lewakowski wyszedłszy na galerję w podwórzu; przemówił do tych, którzy zdołali się dostać na dziedziniec i podziękował im za sprawioną mu owację. Ztąd udano się przed redakcję *Kurjera Lwowskiego*, gdzie odśpiewawszy mazurka Dąbrowskiego poczęto krzyczeć „wiwat" *Kurjerowi* i p. Lewakowiczowi. Z lokalu redakcji wyszedł obecny w nim p Wysłouch i chciał podziękować zgromadzonym za „wiwaty", jednak nie dano mu mówić, lecz porwano go na ręce i obnoszono w tryumfie po ulicy. Wreszcie urządziła ta „zacna i szlachetna rzesza" owację p. Jaegermanowi „dzielnemu i niezmordowanemu obrońcy „narodu" i p. Lewakowskiego".

Owacje te jednak zamąciły burdy uliczne, które były smutnym dowodem zdziczenia obyczajów wielu mieszkańców naszego grodu. Oto gdy po owacjach urządzonych przed domem p. Lewakowskiego „naród" ciągnął ku redakcji *Kurjera*, urządzono najpierw kocią muzykę przed domem p. Horowitza w ulicy Sykstuskiej.

Na placu Marjackim zatrzymano się przed redakcją *Dziennika Polskiego*, który popierał kandydaturę p. Szczepanowskiego. Tu „naród" cieszący się z wyboru p. Lewakowskiego, pokazał dopiero

---

43)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Więc musiałbym jeździć z tobą? — spytała zdumiona.

— Warunkowo o tem mówić nie możesz — odparł. Poprostu będziesz robiła to, co uznam za stósowne i mam nadzieję, że bez przykrości. Inaczej nie rozumiemy się.

Ludka nie posiadała się z radości.

Jak on to mówił stanowczo a mądrze, jak za nic miał jej postanowienia i projekta! Według niego, żona nie musiałaby pójść za mężem ale pójdzie bez wahania; on oporu nie znosił Zapewne dobrze wiedział, czego chce. Co za rozkosz słuchać go! prawdziwy odpoczynek! A Mima lękała się, że ona zna go mało, że nie będzie szczęśliwą! Wszak niczego tak jej do szczęścia nie potrzeba, jak takiej głowy, którąby za nią myślała.

Schyliła głowę i rzekła:

— Więc bierzmy ślub za tydzień.

Jerzy roześmiał się.

On także był szczęśliwy z jej uległości, a taki uradowany, że musiał ją pocałować. Bez pocałunku ta chwila zwycięstwa straciłaby połowę uroku.

Objął ją i przycisnął do piersi; Ludka przymknęła oczy, przejęta błogością. Nigdy szczęśliwszą nie była, życie uśmiechało się jej po raz pierwszy.

— Za tydzień — rzekł Jerzy — termin zbyt szybki. Mamy teraz luty.

— O! — zawołała Ludka — wielki post zaskoczy nas, zanim się załatwią formalności.

— Prawda.. — powiedział Jerzy, zachmurzywszy się.

Wyjął z kieszeni maleńki kalendarzyk i nie wesoło się w niego wpatrywał. Karnawał dziwnie był krótki tego roku. Do Środy popielcowej naliczył dziesięć dni zaledwie.

Ludka zajrzała przez ramie jego i doznała uczucia ulgi: posłuszeństwo jej okazało się chwilowo niepotrzebnem. Czekała jednak co on powie.

Myślał długo, wreszcie rzekł:

— Nie ma rady.. poczekamy do Wielkiejnocy.

Uścisnął jej rękę, jakby na przeproszenie, ale ona była nad wyraz uradowana.

Na pytanie jego, coby to znaczyć mogło, wytłómaczyła mu, jak bardzo ją uszczęśliwia myśl że on ją kocha, że do siebie sercem należą, że codzienna praca przy tej myśli wydawała się jej słodką i lekką, jednem słowem: żal jej było skracać czas błogiego spokoju i najpiękniejszych nadziei, pomijając nawet i to, że rozstanie szybkie z pensjonatem byłoby dla niej nadzwyczaj ciężkiem. Pani Leonja nadeszła niebawem. Nie mówili więcej tego wieczora o projektach na przyszłość i Jerzy prędko pożegnał obie panie.

W powrocie do domu myślał Jerzy o tem, co mu powiedziała narzeczona o pensjonacie i wyrastał mu on w wyobraźni na groźnego rywala, którego nie miał zamiaru znosić w pobliżu.

Gdyby Ludka kroki jego śledzić mogła, zdziwiłaby się niezawodnie, widząc, jak narzeczony jej przebiega szybko miasto całe, aby na drugim jego końcu, w wysokim starym domu o trzech oknach zastukać do nędznej izdebki na poddaszu.

Zdziwiłaby się więcej jeszcze, gdyby jej kto powiedział, że ta umierająca kobieta na tapczanie, taka nędzna i chuda, to niegdyś zdrowa i energiczna pani Róża Moderska.

Jednej niedzieli Jerzy, po przywitaniu, rzekł Ludce:

— Wczoraj nakoniec widziałem się z twoim ojcem.

Poczerwieniała panna Wyszowska i zacięła usta; Jerzy mówił dalej łagodnie:

— Poznałem także twoich braci.

— O! proszę cię, — zawołała żywo — nie odzywaj się w ten sposób; ja mam tylko jednego brata, Jasia.

— Co za dziecińjstwo! — rzekł Jerzy. — Nie lubię takiej goryczy w twoich ustach. Jakimkolwiek jest Adam, nie możesz wyprzeć się związków krwi, i bratem twoim on pozostanie.

— Nie mówmy o tem — odparła stanowczo.

— Przeciwnie; chciałbym cię pocieszyć dobrą wiadomością, że Adaś zaczyna brać się do roboty. Ma miejsce w kantorze pana Mullera.

— Wiem — przerwała mu Ludka — sama wyrobiłam mu to miejsce u ojca jednej z moich uczennic.

Jerzy dotąd nie wiedział o tem i doznał miłego zdziwienia.

— Widzisz, że jednak dbasz o niego. Czemu się z nim widywać nie chcesz?

Ludka milczała.

— A Jasia umieściłaś w farbiarni — dodał Jerzy. — Lepiej było posyłać go do szkoły.

— Tam ma szkołę pracy, odpowiedziała panna Wyszowska. — Stary Dorner jest uczciwym człowiekiem, oboje opiekują się nim, jak rodzice. On nie ma wcale zdolności, męczyłby się tylko i został całe życie nieukiem, wszędzie i na każdem stanowisku wykolejonym.

Jerzy słuchał jej z powagą, ale widocznie zdania jej nie podzielał.

— Co ja miałam zrobić? — zawołała Ludka, zauważywszy to. — Choćbym się pomyliła nie byłoby nic dziwnego: wiecznie sama, bez pomocy ani rady, mogłam się łatwo pomylić...

— Ja cię nie ganię, moja najdroższa — rzekł młody człowiek, zdjęty litością.— Może to mi się wyda inaczej, gdy lepiej poznam Jasia, a że nas jest teraz dwoje do narady, więc postaramy się nie mylić, o ile możności.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, a on zaczął mówić o czem innem, aby jej myśli rozweselić.

Nie udawało mu się to jednak dnia tego.

Wspomniał o Wyszowskich i o tem, że wartoby im powiedzieć o zaręczynach.

Ludka ściągnęła brwi.

— Musisz wiedzieć, — rzekła — że Dorcia bywa u mnie niekiedy, ale co się tyczy Tadeusza...

— Nie lubisz go? — spytał naiwnie.

— To on mnie nie lubi — odparła. — Ja nim pogardzam... on gubi Dorcię.

Wstrzymywała się widocznie, aby nie mówić z goryczą, ale po chwili dodała jeszcze:

— Sam wiesz dobrze, jakie są ich stosunki; czyż nie odwoziłeś Dorci z maskarady?

— A! — rzekł Jerzy — przyznała się przed tobą pani Dora. To mnie cieszy. W tej szczerości widzę dobry znak.

— Lękam się, — rzekła na to panna Wyszowska z wyraźnem zwątpieniem że szczerość jej nie jest żadnym znakiem, że wszystko, jak było, pozostanie, gdy minie chwilowe wrażenie. Brak tam rozumnego i trwałego kierunku.

— Ludko! — zawołał narzeczony — więc dlatego, że im źle, usuwasz się od nich; dlatego że brat twój błądzi, odpychasz go! To być nie może: rodzina musi być zjednoczoną, a do zgody nakłoni cię własne twoje szczęście.

— Nie! — odparła Ludka — tego nie wymagaj odemnie. — Nie można żyć ciągle wśród słabości, nędzy, brudu i grzechu. Odsunęłam się od tych, którzy mi duszę czystą mącili, odsunęłam się, aby nie być złą, jak oni, słabą, jak oni, zapomniałam, że istnieją, i zaczęłam wychowywać dzieci. Od lat kilku jestem w innym świecie, nie wiem o niczem złem, nie chcę wiedzieć, i do tego, abym między nich wracała, przecież nie zmusisz mię Jerzy!

Jerzy nie nalegał więcej i opuścił ją ze smutkiem. Ludkę przyjęła trwoga.

Nagle musiało stać się tyle rzeczy, których ona nie chciała, że buntownicze dyabliki brały w niej górę nad głosem miłości. Słyszała wyraźnie radę: „Cofnij się, czas jeszcze!"

Znękana i niepewna, przypomniała sobie tylko drogą twarz Jerzego, jego czoło rozumne, energiczne rysy i oczy, potężne wyrazem siły, i nietylko przestała słuchać szatańskich szeptów, ale jeszcze postanowiła przemódz się i uczynić zadość jego woli.

Zbliżała się Wielkanoc, a z nią dzień ślubu panny Wyszowskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czem jest i radość swą zamanifestował takiemi czynami, które muszą wywołać rumieniec wstydu na twarz każdego prawego człowieka. Rozbito więc najpierw lampę z napisem *Dziennik Polski*, wiszącą przed lokalem redakcji, następnie laskami, kamieniami, kułakami i obcasami zaczęto bić w okna i drzwi wiodące do lokalu redakcji. Szkody jednak nie wyrządzono żadnej, gdyż były spuszczone żelazne rulety. Oprócz tego urządzono iście piekielny hałas. Gdy zaś ktoś zwrócił uwagę „narodu", iż w domu tym leży ciężko chora pani Ostaszewska-Barańska, i że przestrach może jej bardzo zaszkodzić, to w odpowiedzi na to poczęto jeszcze głośniej krzyczeć i hałasować i bić we drzwi i okna. Dumny wreszcie z tych bohaterskich czynów „naród" posunął dalej.

Takie postępowanie tłumów wywołało na wszystkich bardzo przykre wrażenie.

Zmarli Józef Szediwy, komisarz straży skarbowej w Budzanowie, zmarł we Lwowie w 45 r. życia.

Jenerał Booth w Berlinie. W d. 23 z m Berlin nowemu zupełnie dla siebie przyglądał się widowisku, albowiem w dniu tym „Armja zbawienia" pod wodzą naczelnika swego, Wilhelma Bootha, pierwsze walne odniosła w stolicy Niemiec zwycięztwo.

Jenerał przemawiał do wiernych „armji" i licznie zebranych profesorów w sali resursy na Commandantenstrasse, a przemawiał z powodzeniem. Wśród profanów wielu przybyło jedynie z myślą ubawienia się kosztem ośmieszonej sekty, na której rachunek tyle już humoru po świecie wydano. Zawiedli się. Stanęła przed nimi wysoka postać starca, mimowolnie nakazująca szacunek, starca, który z taką siłą i uczuciem opowiadał słuchaczom o nędzy rozsianej po świecie, o gwałtownej potrzebie zaradzenia złemu, że ani oryginalny wygląd wiernych, ani uciążliwe, zdanie po zdaniu, tłumaczenie słów wodza z angielskiego na język niemiecki przez sztabowego kapitana armji Junkera, nie zdołało osłabić wrażenia i uśmiechu sprowadzić na usta niewiernym.

Słuchano jenerała z powagą i namaszczeniem nieledwie

Na długo przed 4-tą, na którą to godzinę zapowiedziano posiedzenie, sala resursy wypełniła się po brzegi. W głębi jej, na osobnem wyniesieniu zgromadzili się nieliczni członkowie miejscowej armji, tj. „garnizon" jej berliński: młodzi kadeci w czerwonych haftowanych kurtkach, z napisem, złotem wyszytym: „armja zbawienia"; kobiety w ciemnych sukniach, w czarnych kapeluszach, z wysuniętemi naprzód, wysokiemi brzegami, na nich wstążki również z napisem „armja zbawienia"; „oficerowie" w uniformach, zbliżonych wielce do mundurów, używanych w Niemczech przez urzędników pocztowych.

Na chwilę przed 4 tą, gromkim okrzykiem powitany przez członków armji, pojawił się na trybunie jenerał Booth i zajął miejsce na wzniesieniu w pobliżu niektórych sprawozdawców dziennikarskich.

Wysoka, pochylona nieco postać naczelnika „armji zbawienia", siwa broda i gęste siwe włosy, z gdzieniegdzie pozostałym jeszcze śladem czarnego ongi zarostu, ostre rysy, o dużym, silnie uwydatniającym się nosie i ruchliwych, świecących oczach, wszystko to razem zaraz na pierwszy rzut oka dawało obraz idealisty, szermierza religijnego, pełnego energji i zdolności.

Jenerał miał na sobie długi surdut z potrzebami, na czerwonobrunatnym kołnierzu błyszczały naszyte gwiazdy obok korony złotej, na rękawach zaś widniały czerwone krzyże.

Krótka modlitwa, przez jednego z oficerów wygłoszona, a której jenerał wraz z armją wysłuchali klęcząc, rozpoczęła uroczystość.

Z kolei podniósł się Booth i, stanąwszy w niewymuszonej pozie, lewą ręką oparty na stole, prawą włożywszy w kieszeń od spodni, rozpoczął mówić. Od zdania do zdania, a często wśród nich zatrzymywał się, podczas gdy kapitan sztabowy Junker słowa jego powtarzał w języku niemieckim. Jenerał mówi głosem ciepłym, stłumionym nieco, ale przejmującym. Jako mówca wyćwiczony w swej sztuce, każdy wyraz wygłaszał jasno, dobitnie, dla najdalszego zakątka sali wyraźnie. Unika patosu, zbytniego zapału i ozdobności stylu, mowy jego odznaczają się prostotą, spokojem, wzruszają jednak i przekonywują.

Rozwijał on plan swój, skierowany ku ulżeniu nędzy powszechnej. Odmalował obraz jej w Anglji i wyraził przypuszczenie, iż nędza ta w Niemczech rozmiarami nie dochodzi nędzy w Anglji.

„Tak głęboko — mówił — jak u nas w Anglji tu u was upaść nie można W Londynie żyje sto tysięcy ludzi, których mieszkaniem jest ulica, którzy zimą sypiają pod łukami mostów, latem zaś byle gdzie. A iluż takich, co wprawdzie nie żebrzą, nigdy wszakże sytymi nie byli, których życie jest poprostu zamieraniem zwolna. Policja londyńska zna dokładnie 85.000 zbrodniarzy, którzy naprzemian to kradną lub rozbijają, to za dokonane przestępstwa odsiadują kozę. Porządek społeczny, wzbogacający dziś bogatych jedynie, ubogich zaś zamieniający w żebraków, poważne wywołać może następstwa. Rząd angielski wydaje wprawdzie na ubogich 9 miljonów funt. szterlingów rocznie, dobroczynność prywatna dostarcza 10 miljonów, wszystko to jednak nie przynosi żadnych rezultatów. Należy biednych nie na dzień jeden, nie na tydzień wspomagać, wspomagać się ich winno raz na zawsze".

Tu mówca z całą swobodą siada na rogu stołu, przepraszając zgromadzenie i tłumacząc się zbytniem zmęczeniem. Dnia poprzedniego w Szczecinie, a przedtem jeszcze w Hamburgu przemawiał, całą noc spędził w podróży, w Berlinie zaś od rana odwiedzali go dziennikarze; wreszcie wychodząc od siebie na zgromadzenie, przykrą bardzo telegrafem odebrał wiadomość od rodziny.

W dalszym ciągu mowy jenerał rozwijał znany czytelnikom naszym, na szerokie rozmiary osnuty plan zakładania trojakiego typu kolonij, któreby z czasem tamę położyły nędzy i zbrodni.

„W miastach — twierdził mówca — nie szukać nam środków na nędzę. Rolnictwo tylko może być źródłem odrodzenia się naszego społecznego. Gdy Bóg Adama i Ewę stworzył, osadził ich nie w fabryce, ale w ogrodzie, aby go uprawiali. Uprawa roli jest do dziś dnia rajem ludzkości. Nadmiar ludności miejskiej, uchodzić winien na pola i łąki. Anglja sama posiada jeszcze miljony, mianowicie 25 miljonów akrów przestrzeni, które nigdy jeszcze nie widziały pługa. Nie znaczy to wszakże, aby się świat obchodzić miał bez telegrafów, telefonów, maszyn, jakkolwiek niektórzy sądzą, iż lepiejby się bez nich działo".

Na zakończenie Booth wyjaśnił związek „armji zbawienia", jako religijnej przedewszystkiem sekty, ale opartej na czynnej miłości bliźniego, z zagadnieniami społecznemi na dobie i przedstawił obraz rozwoju tejże armji.

„Dziś flaga armji zbawienia — rzekł z tryumfem — ponad 36 unosi się krajami i kolonjami, 10.000 oficerów pod jej sztandarami stoi — i zewsząd wzywają ku sobie".

– No, no! — zawołał ktoś z tłumu, ale też na tem ograniczyły się objawy dobrego humoru, poważną myślą przejętych słuchaczów. Zresztą sam jenerał, w mowie swojej, od czasu do czasu, dowcipnych wesołszych, używając zwrotów, rozweselał audytorjum z własnej woli Działo się to szczególniej, gdy mówił o sobie, o mniemanych swoich bogactwach, o zarzutach, czynionych mu, jakoby korzystał dla siebie ze składek na rzecz ogólną niesionych.

Booth zapewnił, iż składki na miejscu zebrane, przejdą na własność biedaków w Niemczech, którym w roku ubiegłym przecie armja zbawienia angielska 1.000 funtów sterlingów przesłała.

Udzielenie błogosławieństwa przez jenerała i krótka modlitwa zamknęły uroczystość.

Ciekawi, a obecni jej profani, przekonali się, iż wyszydzany do tej pory naczelnik armji zbawienia ze wszech miar godnym szacunku jest człowiekiem, który na szlachetnej drodze, ku szlachetnym celom idąc, niemało już dobrego uczynić zdołał.

W restauracji.

— Garson! A co takiego!

— Buljon.

— Ładny mi buljon, toż to woda...

Garson uśmiecha się przyjemnie

— A gdzież to pan widział taką mętną wodę.

Korespondencja Redakcji. *Wpani J. D. we Lwowie.* Ofiarodawczyni nie jest dawną artystką lecz właścicielką dóbr. Dawna artystka tego samego nazwiska nie mieszka w Galicji, a adresu jej nie znamy.

Teatr. Dziś we czwartek „Cyrulik sewilski", opera komiczna w 4 aktach Rossiniego. Czwarty gościnny występ panny Elli Russel, primadonny teatru „Covent Garden" w Londynie.

Rozmaitości.

— **Nabożeństwo budyjskie w Paryżu.** Dwu zwiedzających Europę japońskich bonzów, obrządku budyjskiego, sekty Sin-Siou, przybyło w tych dniach do Paryża. Pierwsze swe kroki skierowali oni ku muzeum budyjskiemu, którego dyrektorem jest p. Guimet. Ujrzawszy wierne odtworzenie świątyni, zapragnęli odprawić w niej nabożeństwo. Nie dziw, że na tak ciekawe widowisko zbiegły się tłumy Paryżan; lecz co ciekawsze, iż ministrowie francuscy, jako to pp. Floquet, Clemenceau, Spuller, Yves Guyot, Poubelle, Lozé, Juljusz Simon, których noga nie postałaby w kościele na ślubie bodaj najserdeczniejszego przyjaciela, wysłuchali z całem skupieniem ducha budyjskiego nabożeństwa. Odbyło się ono w sposób następujący:

W bibljotece muzeum zaimprowizowano pagodę, na środku w rodzaju ołtarza ustawiono szafę ze złoconej laki, a na niej posąg Amidy, najwyższego Budy, otoczony liśćmi lotosu, figowemi, złotemi talerzykami, na których piętrzą się placki z ryżu; przed ołtarzem płonie kadzidło; dla odprawiających nabożeństwo, na cztery metry od posągu, stoją dwa niskie fotele. Wchodzą oni drobnym krokiem, przybrani w kapy żółto-niebieskie, z pod których wychodzi biała szata, przewiązana sznurkiem u szyi i poniżej kolan; ojmując się za ręce, drepcą naprzód, potem cofają się w podskokach. Młodszy z bonzów uderza pałeczką o miedziany kocioł, stojący na boku, „dla zwrócenia uwagi duchów wyższych" i intonuje śpiew „Gatha", którego pierwsza zwrotka brzmi w te słowa:

Nie czyńcie nic złego,
Spełniajcie dobre uczynki,
Oczyśćcie myśl waszą,
Oto nauka Budy.

Po wymówieniu czterokrotnie tych słów głosem monotonnym, piskliwym, z oczyma zamkniętemi, jakby w ekstazie, kapłani biorą kwiaty z talerzyków bronzowych i rzucają je pod stopy bóstwa. Uderzenia w g o n g powtarzają się co kilka minut; przy ich dźwięku bonzowie rozwijają pargaminy i odczytują modlitwy sanskryckie. Wreszcie, przyklęknąwszy trzykrotnie, opuszczają improwizowaną świątynię.

Dziwny zbieg okoliczności sprowadza do Paryża owych Japończyków, Kö-Idgunis-Rian-Tais'a i Yoshitsura Kogen'a. Przed kilku miesiącami, sułtan, chcąc okazać grzeczność japońskiemu monarsze, wysłał na statku „Ertogrul" ambasadora, wiozącego dla mikada pierwszorzędne ordery. Znane są smutne losy „Ertogrula". Otóż władca japoński, wzruszony dowodem pamięci, którą przypłaciło życiem tylu ludzi, postanowił odesłać do kraju tych, co ocaleli szczęśliwie i wyprawił ich aż na dwu statkach Przy wyspie Ceylon na okręt wsiadło dwóch kapłanów, kończących tam swe studja nad sanskrytem. Po przybyciu do Konstantynopola, uczeni mężowie zapragnęli skorzystać z sposobności dla zwiedzenia Europy i dla tego to ministrowie francuscy mieli sposobność przyjrzeć się obrządkom budyjskiego kultu.

Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny** Z dniem 28 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 13,446.800, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,809.800, 4½ procentowych listów hipotecznych zł. 4,170.500, łącznie zł. 30,427.100.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,253.050.

§ **Pocztowe kasy oszczędności** wykazują w miesiącu lutym b. r. zwiększenie stanu wkładek o 547.026 zł., tak iż końcowy ich stan z dniem 28 lutego b. r. wynosił poważną kwotę 22,421.545 zł. W obrocie czekowym saldo zwiększyło się o 792.915 zł. do kwoty 33.925.187 zł.

W lutym b. r. obrót pieniężny kas pocztowych dosięgnął sumy 145 6 mil. zł., a miały one 803.329 uczestników w oddziale wkładkowym i 18.168 w oddziale czekowym.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 1878 prosiąt, —— średnich i 3236 ciężkich bagonów

Z powodu mniejszego spędu targ był ożywiony i płacono: towar przedni po 46—46 ct., wyjątkowo —.— ct. średni po 41—43 ct., lekki po 38—40 ct prosięta po 36 41 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej

Wiedeń 3 marca.

(Z) Pomimo stanowczo lepszej tendencji która od wczoraj wieczór zapanowała na giełdach w Paryżu i Berlinie, giełda nasza spędziła dzień dzisiejszy w usposobieniu ospałem i zgryźliwem, co znawcy naszych stosunków przypisywali, bodaj czy nie słusznie, fatalnemu dla niemieckiego stronnictwa rezultatowi wyborów z gmin wiejskich w Górnej i Dolnej Austrji. Wbrew przeto prądowi zwyżkowemu idącemu z zagranicy a popieranemu cyframi bilansów za rok ubiegły, panował dziś zupełny zastój na naszym parkiecie i nawet niepozbawione podstawy pogłoski, że Alpiny dostaną za r. b. dywidendę w wysokości 6½ prct., nie wielki ożywiły popyt za efektami górniczemi, a zaledwie nieznacznie podniosły ich notowania. Większemi względami spekulacji cieszyły się walory innych przemysłowych przedsiębiorstw: Wienerbergi, akcje towarzystwa elektrycznego i t. d. W rentach panowało usposobienie zmienne; wspólne szły w górę złote spadały. Akcje kolejowe były zupełnie zaniedbywane i oczywiście spadały, bankowe trzymały się dobrze, co kładziono na karb bilansów, które niebawem ogłoszą Bank dla krajów koronnych i Unionbank.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 306·75, węgierskie 344·—, Anglobanki 166 10, Uniony 246·—, Bankvereiny 117 40, Länderbanki 222 —, Ludwiki 211 75, Czerniowieckie 234·74, Renta papierowa 91 85, srebrna 91·70, austrjacka złota 100·—, papierowa 102 15, węgierska złota 104·85, papierowa 100 95, dukat 5·45, 20-frankówka 9 11½, 20-markówka 11 29, ruble 1·34½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 4 marca Pszenica na wiosnę 8.54 do 8.55, na maj-czerwiec 8 37 do 8.39, na jesień 8 13 do 8.14 — Żyto na wiosnę 7 51 do 7 53, na maj-czerwiec 7.40 do 7.43, na jesień 6.75 do 6.77. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.55 do 6.57, na jesień 6.61 do 6 64 — Owies na wiosnę 7.30 do 7.32, na maj czerwiec 7 26 do 7 29, na jesień 6.64 do 6 66.— Rzepak na styczeń-luty 13.30 do 13 40 na sierpień 14.05 do 14.15. — Spirytus prompt 18 37 do 18 62, na marzec 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 4 marca Pszenica na wiosnę 8 27 do 8.29, na jesień 7.89 do 7.91. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.18 do 6 20. — Owies na wiosnę 7.— do 7 02, na jesień 6.27 do 6.29 – Rzepak na sierpień 13 90 do 13 95. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 4 marca Pszenica loco 205 75, na kwiecień-maj 205 25. — Żyto loco 178.—, na kw. maj 175. — Owies loco —. —, na kw-maj 153 25. — Spirytus loco 49.70, na styczeń luty 49.40, na kwiecień-maj 49.75 marek.

Tryjest 4 marca Spirytus gotowy 18.50 do 19 — zł

Ceny nafty:

Wiedeń 4 marca. Galicyjska „Stand white" prompt i na jesień loco Wiedeń 18 75 do 19.25. — Kaukaska 20.— do 20.25 loco Wiedeń. — Amerykańska prompt i na jesień loco Wiedeń 21.25 do 21.50 zł.

Hamburg 4 marca. Loco 5.60, na jesień 6.90 marek.

Brema 4 marca. Loco 6.50, na jesień 0.—.

Antwerpja 4 marca. Loco 16.25, na jesień

Z zbożowych targów.

5 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 —	8 25	7 85	8 10	7.60	8 —	8 –	8 45
Żyto	5 85	6 20	5 60	6 —	6 40	5 90	6 —	6 35
Jęczmień	6 —	6 75	5 25	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 –	6 70	5 80	6 35	5 75	6 20	6 20	7 —
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—	—	0 —	0	0	0	—	—
Rzepak	—	—.—	—	—	—	—	—	—
Chmiel	—	—	—	—			—	
Konic czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała								—
Okowita	—	—						

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie więcej ożywione. Ruch handlowy znaczniejszy.

Telegramy „Przeglądu"

Tarnopol 5 marca (pryw.) Godzina 11 przed południem. Udział wyborców niesłychany. Polacy i Rusini solidarnie głosują za dr. Czerkawskim. Głosowanie trwa jeszcze.

Tarnopol 5 marca godz. 3 po południu (pr.) Głosowanie trwało do południa, nie skończyło sie i trwać będzie do wieczora. Udział wyborców nadzwyczaj liczny, taki jakiego jeszcze nigdy nie było.

Kołomyja 5 marca (pr.) (Godz 3). Do południa głosowanie nie zostało skończone. Z powodu, iż zaczęto wybijać szyby i dopuszczono się rozmaitych innych wykroczeń, musiały władze zarekwirować wojsko, które w końcu przywróciło porządek.

Prawdopodobnie przyjdzie do ściślejszego wyboru między Blochem a Starzeńskim, albowiem żydzi tutejsi podzielili się na zwolenników Meiselsa i Blocha.

Czerniowce 5 marca. Wyborów, z powodu nader licznego udziału wyborców i agitacji antisemitów, nie zdołano wczoraj ukończyć. Dziś dalszy ciąg głosowania. Wczoraj dla utrzymania porządku w mieście musiała policja i żandarmerja zawezwać pomocy wojska. Wielkich zaburzeń nie było.

Londyn 5 marca. Salisbury wznosząc toast na uczcie danej na cześć jego przez angielskie izby handlowe rzekł, że na polu ekonomicznem są dwa czarne punkty. Z jednej strony tendencja Francji do zaprowadzenia ceł ochronnych, z drugiej taka sama tendencja Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Jednak Anglja stale ma postanowienie nie dać się pociągnąć wpływom zagranicy i nie zmieniać swojej polityki cłowej.

Wiedeń 5 marca. W okręgu wyborczym Pisino z kurji mniejszych posiadłości wyszedł Kroat w miejsce Włocha.

Na Morawji wybrano Chlumecky'ego.

Wiedeń 5 marca. *Presse* donosi, że delegaci niemieccy otrzymali z Berlina taką instrukcję, że spodziewać się można, iż rokowania w sprawie traktatu handlowo-cłowego w jak najkrótszym czasie ukończone zostaną Niemcy nie chcą czynić żadnych dalszych ustępstw nad te, które już uczynili i obstają przy swoich żądaniach.

Król Milan złożył hr Kalnoky'emu wizytę i zabawił u niego dosyć długo.

Wiedeń 5 marca (godz. 1 minut 30 w nocy) Dotychczas wiadomy jest rezultat 28 wyborów z miast czeskich, z czterech okręgów rezultat jeszcze nie nadszedł. Wybrano jedenastu niemieckich liberałów, jednego narodowca niemieckiego (deutsch - national) jednego staroczecha i jedynastu młodoczechów.

W czterech okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru między staroczeskimi a młodoczeskimi kandydatami. Jeden wybór ściślejszy odbędzie się w Karolinenthal, a trzy w Pradze. Między staroczechem Riegerem a młodoczechem Trojanem przyjdzie tam do ściślejszego wyboru Niemiecki kandydat Schmeykal otrzymał w Pradze i Karolinenthal dość znaczną liczbę głosów. Urzędowy rezultat skrutinium ogłoszony będzie jutro Liberałowie niemieccy zdobyli okręg Tetschen, gdzie kandydat ich otrzymał 1658 głosów przeciw niemieckiemu narodowcowi Knotzowi, który otrzymał tylko 36 głosów Młodoczesi odebrali staroczechom siedm mandatów.

Przy wyborach z miast na Bukowinie odebrali niemieccy liberałowie Rumunom jeden mandat, — a z jednego okręgu jeszcze nie wiadomy rezultat

Miasta w Salcburgu wybrały dwóch liberałów niemieckich Keila i Rottmayra.

Z 13 miejskich okręgów wyborczych w Morawie wiadomy jest rezultat z jedynastu. Wybrano ośmiu niemieckich liberałów i trzech staroczechów. Liberałowie niemieccy odebrali narodowcom niemieckim jeden mandat, zresztą dotychczasowy stosunek mandatów nie zmienił się.

Gminy wiejskie w Istrji wybrały jednego Słoweńca, a z jednego okręgu jeszcze nie nadszedł rezultat.

Gminy wiejskie w Gorycji wybrały jednego Słoweńca, a z jednego okręgu rezultat jeszcze nie nadszedł.

Wiedeń 5 marca *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra sprawiedliwości, na mocy którego gminy Radziszów i Jurczyce przydzielone zostały do okręgu sądu powiatowego w Skawinie

Dziekan grybowski ks. Jaworski został mianowany honorowym kanonikiem kapituły tarnowskiej.

W 32 czeskich okręgach miejskich wybrano dwunastu niemieckich liberałów, jedynastu młodoczechów, trzech niemieckich narodowców, jednego staroczecha i jednego Czecha, o którym nie wiadomo do którego będzie należeć stronnictwa. W 4 okręgach odbędą się wybory ściślejsze. W Pradze przyjdzie do wyboru ściślejszego między staroczechem a młodoczechem. Głosy Niemców będą rozstrzygać przy tym wyborze Niemieccy liberali zyskali jeden mandat, młodoczesi sześć, a ewentualnie siedm, niemieccy narodowcy stracili jeden mandat, a staroczesi sześć, względnie siedm

W okręgach miejskich na Morawie wybrano 10 Niemców liberałów i 3 staroczechów. Liberałowie zyskali jeden mandat, który utracił niemiecki narodowiec (deutsch national).

Praga 5 marca. Przed redakcją *Narodnich Listów* zebrały się wczoraj wieczorem wielkie tłumy, śpiewały pieśni, wznosiły okrzyki „Slava" na cześć młodoczeskich posłów, tudzież wołano „Pereat Rieger". Nadeszłe depesze o zwycięstwach młodoczechów odczytywano głośno z okien redakcji. Policja rozpędziła tłumy i zamknęła w końcu ulicę

Praga 5 marca. Dzienniki staroczeskie donoszą, iż Rieger z żoną przybyli do Rzymu, gdzie myślą spędzić wielkanocne święta.

Waszyngton 5 marca. Senat uchwalił odrzucić brukselską konwencję, żądającą zniesienia handlu niewolnikami, gdyż jest obawa, że ściganie tego handlu zaszkodzi tak rozmaitym innym prywatnym przedsiębiorcom.

Rzym 5 marca Do budżetowej komisji wybrano sześciu ministerjalnych, a dwóch opozycyjnych posłów. Większość ministerjalna wynosiła 50 posłów.

Przy obsadzeniu posady wiceprezydenta izby i jej sekretarza wybrano kandydatów ministerjalnych.

Strasburg 5 marca. Wydział krajowy uchwalił jednogłośnie wysłać adres do Cesarza i w nim z lojalnem wyrażeniem swoich patrjotycznych uczuć upraszać o zniesienie lub przynajmniej złagodzenie przymusu paszportowego.

Berlin 5 marca. Według doniesienia *Tagblatt*a aresztowano w okolicy Friedrichshagen jakiegoś Moskala, poszlakowanego o udział w zamordowaniu jenerała Sieliwerstowa.

Rzym 5 marca. W izbie deputowanych oświadczył Rudini w odpowiedzi na interpelację deputowanych Frerrariego i Lucifesa, że stałe stanie przy aliansie z Niemcami i Austrji nie przeszkadza bynajmniej przyjaźniejszym stosunkom z Francją.

Rząd francuski lojalnie oświadczył, że zapobiegnie na przyszłość takim wypadkom, jakie wydarzyły się w Trypolidzie. Włochy pragną utrzymanie pokoju tak w Europie jak w Afryce.

Lizbona 5 marca. Izba wyższa i niższa Kortezów, zostały otwarte pod przewodnictwem prezydenta Izby Panów. Po odczytaniu dekretu zwołującego Izby, zamknięto posiedzenie.

Berlin 5 marca Podczas obiadu parlamentarnego u ministra Boetttichera, cesarz w rozmowie zaznaczył, iż jest koniecznem, aby uchwalono budżet ministerstwa marynarki, która musi być wzmocnioną, aby mogła panować na morzach niemieckiem i bałtyckiem i bronić północno-wschodniego kanału. Do roku 1894 t. j. do chwili, w której będzie ukończoną budowa kanału, trzeba zbudować 9 nowych okrętów. Dalej podniósł cesarz, że ważnem jest dla Niemiec zakładanie prywatnych warsztatów okrętowych, gdyż przez to przestaną Niemcy zupełnie być zależne od zagranicy.

Paryż 5 marca. *Temps* otrzymał z Marsylji wiadomość że tameczne towarzystwo wyrobu spirytusu zastanowiło robotę w swej fabryce gdyż nie mogło poddać się ustawie, która na importowaną z zagranicy kukurudzę nałożyła cło w wysokości 3 franków od metrycznego centnara. Fabryka ta przerabiała dziennie 1000 centnarów kukurudzy i produkowała 300 hektolitrów spirytusu. Zamknięcie fabryki zruinuje okolicznych hodowców nierogacizny, którzy tuczyli ją wytłoczynami tam zakupowanemi.

Bruksela 5 marca. Rząd oświadczył burmistrzowi miasta, że na przyszłość będzie robił użytek z przysługującego mu prawa zakazywania demonstracyj ulicznych. Na to burmistrz odparł, że policja podlega władzy Rady miejskiej i że rząd ma prawo interwenjować dopiero wtedy, gdy siły policji okażą się za słabe do opanowania rozruchów.

Rzym 5 marca. Izba na wniosek Rudiniego uchwaliła dopiero na następnem posiedzeniu przystąpić do obrad nad interpelacjami w kwestji polityki międzynarodowej i misji rosyjskiej w Abbisynji.

Budapeszt 5 marca. W sejmie odpowiedział minister Szapary na interpelację co do nihilistów, mających przebywać w Bułgarji.

W odpowiedzi tej rzekł Szapary, że hr Kalnoky dowiedział się, iż nihiliści, urządzający spiski na życie cara, przenieśli się z Szwajcarji i Francji do Bułgarji. Skutkiem tego polecił hr. Kalnoky posłowi austrjackiemu w Sofji, aby zwrócił uwagę rządu bułgarskiego na tę okoliczność, gdyż mogłoby powstać podejrzenie, że Bułgarja popiera tego rodzaju zamachy. To samo powiedzieli rządowi bułgarskiemu reprezentanci Niemiec i Włoch. Rząd bułgarski podziękował za tę uwagę i zaprotestował energicznie przeciw temu, jakoby popierał jakiekolwiek wichrzenia. Zarządzone dochodzenia wykazały, że kilka osób zmieniwszy nazwisko, na podstawie sfałszowanych dokumentów dostały zatrudnienie w Bułgarji. Rząd bułgarski bardzo bacznie śledzi czynności obcokrajowców w Bułgarji przebywających.

Sejm przyjął tę odpowiedź do wiadomości.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	308 —	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	96 50	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	345 25	Akcje tyton.	155 75
Anglobanki	166 25	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	248 —	Elbethale	222 50
Ludwiki	212 —	Länderbanki	222 80
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 75
Lombardy	131 15	Bankvereiny	118.50
Losy tureckie	37 35	Renta węg. pap.	101 05
Staatsbahny	246 75	Ruble	1 34·50
Czerniowieckie	285 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 5 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	233 —	236 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa	98 65	99 35
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow fund. propin. 5 w a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. L o s y.

Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.38	5.52
Napoleondor	9.06	9 20
Półimperjał rosyjski	9.35	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33½	1.35½
100 marek niemieckich	56.30	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	9 28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		8 16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2· –		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8· –			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10 20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10 16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4 43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

33)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Byłoby to zapewne zbyt śmiałem przypuszczeniem upatrywać nić łączącą zdarzenie może wypadkowe, które przecięło życie młodej dziewczyny podróżującej bez niczyjej opieki w Kornwalji, z morderstwem, którego jej ciotka padła ofiarą przed dziesięciu laty pod Paryżem. Bądź co bądź jednak, tylko pilne zbadanie całej przeszłości Leonji, może pana doprowadzić do dojścia powodów, które ją do Anglji sprowadziły, oraz do wykrycia, czy miała w okolicy jakiego wroga, który ją tam zwabił, aby się jej pozbyć jakimbądź kosztem. Przypuszczenie takie przychodzi panu zapewne na myśl, ale pewien jestem, że go pan Distin ani na chwilę nie uzna za prawdopodobne.

— Ludzie tak trzeźwego jak on umysłu bywają w ogóle mało skłonni do zapuszczania się w domysły, którym brak wyraźnej podstawy. A jednak, jakże często bywa, że słuchając głosu przeczucia i kierując według niego nasze poszukiwania, odkrywamy prawdę tam gdzie zdawała się niepodobną do znalezienia!

— Jesteś pan entuzjastą, jak uważam.

— Nie próbowałem nigdy tłumić w sobie wyobraźni. Uważam ją, ze stanowiska prawnika, za najcenniejszy dar mojego umysłu. Teraz naprzykład posłużyła mi do ocenienia wszechstronnie sprawy śmierci Leonji Lemarque; zapatrując się na nią również ze stanowiska wyobraźni, jak i zdrowego rozsądku, wytworzyłem w sobie przekonanie, że jeśli dotąd żyje zabójca Marji Prévol, musi być koniecznie wrogiem Leonji.

— Dlaczego to?

— Dlatego, że była ona jedynym świadkiem jego zbrodni, i że nikt oprócz niej nie mógł stwierdzić jego tożsamości.

— Zapominasz pan, że możność tę utraciła biedna dziewczyna podczas swojej choroby. Gorączka pamięć jej odjęła.

— Mogło to być rzeczą przemijającą. Wzruszenie, jakie okazała na samę wzmiankę o nazwisku jej ciotki, wtedy gdy siostra Gudula wypytywała ją o jedwabną chusteczkę, daną jej niegdyś przez Marję Prévol, — zdawałoby się dowodzić, że w niej pamięć niezupełnie zagasła. A przytem, choćby nawet zapomniała, jak wyglądał sprawca zbrodni, a może i o samym jego czynie, może on o tem nie wiedzieć i uważać jej istnienie za nieustanne dla siebie niebezpieczeństwo.

Drubarde uśmiechnął się i nieznacznie wzruszył ramionami poruszeniem człowieka, mającego przeświadczenie swojej wyższości nad przeciwnikiem.

— Więc przypuszczasz pan, że zostawiwszy w spokoju tego świadka swej zbrodni przez całe lat dziesięć, zabójca postanowił go zgładzić, że w tym celu zwabił dziewczę w wasze strony, i tam, wśród łąki, wyrzucił je z wagonu w parów? Doprawdy, masz pan wyobraźnię nad wszelki wyraz bogatą!

Heathcote uczuł, że agent policyjny bierze nad nim górę.

— Przyznaję, że byłby to niezręczny sposób pozbycia się biednej dziewczyny — rzekł, — ale zdarzały się morderstwa jeszcze niezręczniej obmyślane. Niepodobna sobie wyobrazić zbrodni tyle z pozoru niemożliwej, aby rzeczywistość podobnej nie wskazała. Z tem wszystkiem byłoby dziś przedwcześnie upatrywać już jedną i tę samą osobistość w sprawcy obu tych morderstw. Jak na teraz, chodzi o to, abyśmy doszli powodów podróży dziewczyny do Anglji Ale nim się do tej pracy zabiorę, radbym, abyś mi pan opowiedział, jakie przedsięwziąłeś kroki w celu odszukania zbrodniarza po ukończeniu wstępnego śledztwa?

— Zaglądałem właśnie wczoraj wieczorem do moich notatek, abym mógł panu udzielić owych szczegółów — odpowiedział Drubarde. — Sprawa ta zajmowała mię do najwyższego stopnia, lubo w zapatrywaniu się na nią nie dawałem się powodować podszeptom wyobraźni Pierwszem mojem zadaniem było starać się o dojście, jak sobie postąpił morderca zaraz po spełnieniu czynu Musiał niezawodnie natychmiast uciec z Saint-Germain, jeżli sobie życia nie odebrał w jakim odległym zakącie lasu W takim razie samo zwłok odszukanie mogło zająć całe tygodnie, a może i miesiące czasu. Jeśli zaś tego nie uczynił, niepodobna było, aby pozostał choćby kilka dni w lesie, który zaraz po morderstwie przeszukiwano najstaranniej przez cały tydzień. Trzeciego dnia znaleziono wśród błotnistych zarośli, dosyć daleko od miejsca, w którem zbrodnię spełniono, kapelusz męzki. Jakkolwiek leżał tak długo na deszczu, który padał wtedy przez dwa dni, znać było, że należał do człowieka wyższego stanu Nie było wewnątrz nazwiska kapelusznika, ani nic takiego, coby mogło dostarczyć jakiejś wiadomości o jego właścicielu. Odległość, w jakiej go znaleziono, zdawała się świadczyć, że morderca pędził przez las całą siłą, inaczej nie byłby zdołał tak prędko przebyć przestrzeni, dzielącej miejsce katastrofy od tego, na którem go widział służący z restauracji.

— Przypuszczasz pan zatem że to był ten sam człowiek?

— Nie mam co do tego żadnej wątpliwości Wszystko wtedy zdradzało stan nadzwyczajnego wzburzenia w owym nieznajomym. Widziano go zaglądającego w okna pokoju, w którym znajdowała się Marja Prévol. Odszedł, skoro tylko zauważył, iż zwraca na siebie uwagę. Zasłonił twarz, o ile mógł, podniósłszy kołnierz od paltota. Niepodobna zatem wątpić, że nie kto inny, tylko on śledził Marją Prévol i pana de Maucroix z po za drzwi dworca kolejowego. Ciemne okulary miały też zmienić jego powierzchowność. Wszystkie szczegóły prowadzą do jednego przekonania Znalezienie kapelusza skłoniło mię do zwiedzenia wszystkich sklepów w Saint-Germain, w których je sprzedawano Oczywistą było rzeczą. iż morderca nie mógł z odkrytą głową zajść daleko, bez zwrócenia na siebie uwagi. Musiał tedy w jakibądź sposób zaopatrzyć się w kapelusz, i w istocie wkrótce stwierdziłem, że ktoś późną godziną tego samego wieczora kupował kapelusz. Powiedziano mi w sklepie znajdującym się w odległej części miasta, że chłopak jakiś przyszedł tam, kiedy już miano zakład zamykać, żądając filcowego kapelusza do podróży. Wybrał jeden z klapkami do zasłaniania uszu, mówiąc, że potrzebny jest taki, którybyby najlepiej ochraniał od zimna. Zapłacił złotem, i tak spiesznie odszedł, że nawet na resztę z luidora nie czekał. Właściciel sklepu dziwił się, iż powierzono wyrostkowi z ulicy sprawunek tego rodzaju. Handlarz zamykał zawsze swój sklep o dziewiątej, mógł tedy stanowczo zapewnić, że biła właśnie ta godzina, kiedy chłopak wpadł do niego zdyszany, jak gdyby z pewnej odległości przybywał.

— Więc wnosisz pan, iż nabywcą tego kapelusza był sprawca zbrodni?

— Posłuchaj pan dalszego ciągu a sam to osądzisz. Poszedłem od kapelusznika na dworzec kolei. Tam, nachodziwszy się od jednego do drugiego urzędnika, trafiłem wreszcie na posługacza tyle bystrego, że sobie umiał przypomnieć nie jednego z podróżnych, którzy owego nieszczęsnego wieczoru odjechali do Paryża, pociągiem odchodzącym o wpół do dziesiątej. Wiadomość o spełnionem morderstwie nie była jeszcze wtedy doszła na stacją, a uważam za karygodne niedbalstwo ze strony policji. Nie zauważył ów posługacz żadnej osoby przy wsiadaniu do wagonu; ale gdym go bliżej począł wypytywać, przypomniał sobie podróżnego, mającego na głowie kapelusz z klapkami na uszy, co mu się trochę dziwnem wydało, przy tak łagodnym wrześniowym wieczorze Pomyślał sobie, że ów człowiek cierpi zapewne na ból zębów. Zresztą, podróżny wyglądał na gentlemana, zręczny był w ruchach i dobrze zbudowany; wzrost miał wyższy, niż go miewają zwykle Francuzi, — jednem słowem, według wyrażenia posługacza, wyglądał na pięknego mężczyznę. Czy się zdawał niespokojny i zdyszany, jak gdyby śpiesznie tam przybył? — tego wcale ten człowiek w nim nie zauważył. Zresztą, ciemne okulary nie dawały dostrzedz wyrazu jego oczu. Miał powrotny bilet do Paryża. Zaledwie ruszył pociąg ze stacji, zjawiła się policja. Takiem postępowaniem dopomaga ona u nas, na prowincji, do ucieczki złoczyńcom.

— Czy trafiłeś pan gdziekolwiek dalej na ślad owego człowieka w filcowym kapeluszu zimowym?

— Nigdy już więcej. Nikt go nie zauważył na stacjach, na których się pociąg zatrzymywał Przez całe sześć tygodni nameczyłam się, szukając w Paryżu jego mieszkania, znajdującego się zapewne gdzieś w pobliżu tego, które zajmowała Marja Prévol. Daremne były wszystkie moje usiłowania. Nie udało mi się usłyszeć w żadnej dzielnicy miasta o takiem mieszkaniu, któreby wynajmował człowiek odpowiadający opisowi owego domniemanego Jerzego, to jest: bogaty, młody, przystojny i niezależny. Najmniejszej co do niego poszlaki nie zdołałem pozyskać w zamożniejszych warstwach stolicy, — ja, który dotychczas w ogromie tego rojowiska ludzkiego, zawsze umiałem pochwycić nić przewodnią, mogącą doprowadzić do upatrzonego celu Ten człowiek zdawał się drwić sobie ze mnie. Już prawie na trop jego wpadłem, kiedy mi zniknął z oczu, i to niepowrotnie. W końcu musiałem się wyrzec wszelkiej nadziei odszukania go Musiał oczywiście czmychnąć za granicę pod nosem policji, gdyż w kraju rozesłałem był wszędzie ostrzeżenia, aby bacznie zważano na przebywających obcych.

— Był niezawodnie tyle przebiegły, że potrafił wynaleźć najnieprawdopodobniejszy rodzaj ucieczki. A czy widywałeś pan potem jeszcze panią Lemarque?

— Bardzo niewiele Nie zajmywała już mię ona, skoro musiałem dać tej sprawie za wygranę. Zresztą nastręczyły mi się wkrótce nowe sprawy, ku którym zwróciłem myśli. Koniec końców, zabójca Marji Prévol pozostał tylko legendowem we mnie wspomnieniem, dopóki nie przypomniałeś mi pan znowu dziejów owej zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak